WYDANIE A
Opłata pocztowa uiszczona gotówką
Rok XXI. Kraków, czwartek 28 kwietnia 1938 Nr. 116

NOWY DZIENNIK

WYDANIE 10 WIECZORNE

Oczy świata zwrócone na Londyn

Los Czechosłowacji i pokoju zależny od konferencji londyńskiej

Paryż, 28. 4. (A) Premier Daladier i minister spraw zagranicznych Bonnet opuścili Paryż o g. 16 min. 30, udając się samolotem do Londynu w otoczeniu 9-ciu współpracowników z sekretarzem generalnym Quai d'Orsay p. Leger i dyrektorem departamentu europejskiego Rochat na czele. Kierownictwo spraw rządowych objął na ten czas wicepremier Chautemps.

Od tej chwili cała uwaga tutejszego świata politycznego skierowała się na Londyn. Ogólnie uważa się, że wydarzenia ostatnich dni zwiększyły jeszcze bardziej znaczenie konferencji londyńskiej i że decyzje, które wspólnie powezmą ministrowie angielscy i francuscy, mogą mieć dla sytuacji europejskiej znaczenie przełomowe. Odnosi się to zwłaszcza do stosunków niemiecko - czeskich, tak brutalnie postawionych w mowie Henleina.

Prasa tutejsza sądzi, że zagadnienie to wysunie się w Londynie na plan pierwszy. Wielką wagę przywiązuje się przy tym do faktu, że rząd brytyjski specjalnie wysłuchał w tej materii zdania swego ministra w Pradze, a z drugiej strony lord Halifax odbył konferencję z posłem czechosłowackim w Londynie, Masarykiem

Zagadnieniu czeskiemu były też głównie poświęcone wczoraj sze rozmowy przedpołudniowe ministra Bonneta z amb. Noelem i posłem jugosłowiańskim w Paryżu, Purićem.

„Temps" stwierdza, że mowa Henleina wywarła również w Londynie jak najgorsze wrażenie i że żądania wodza Niemców sudeckich nie mogą służyć za podstawę pojednawczej dyskusji, którą pragnąłby wszcząć prem. Chamberlain. Mimo to kompromis zawsze jest możliwy, o ile Niemcy nie chcą wejść w kolizję z angielską polityką pokoju. Dziennik podaje, że dopóki oba wielkie mocarstwa zachodnie działać będą w harmonii i z poczuciem wspólności celów, póty można mieć nadzieję, że uniknie się awantury, grożącej katastrofą.

„Journal des Débats" w artykule Bernusa wyraża nadzieję, że sam fakt sprężystego funkcjonowania ententy francusko - angielskiej musi obudzić refleksje w kancl. Hitlerze, który powinien zrozumieć, że nigdy już nie zdoła poróżnić Anglii i Francji, jak to zapowiedział w „Mein Kampf."

Maksimum ustępstw Czechosłowacji zakomunikowano mocarstwom zachodnim

Praga, 28. 4. Cała uwaga społeczeństwa czechosłowackiego zwrócona jest w tej chwili na Londyn, gdzie bawią obecnie ministrowie francuscy, by ustalić wespół z rządem angielskim wytyczne postępowania w licznych aktualnych zagadnieniach polityki międzynarodowej.

Według zapewnień tut. czynników politycznych, stanowić będzie zagadnienie Czechosłowacji jeden z głównych punktów, a może i najgłówniejszy punkt obrad londyńskich.

W najszerszych kołach ludności panuje przekonanie, że w Londynie rozstrzygają się teraz losy Czechosłowacji, a tym samym losy pokoju europejskiego. Rząd ze swej strony uczynił wszystko, by decyzje, jakie zapaść mają w Londynie, wypadły po jego myśli, jest już bowiem dziś publiczną tajemnicą, że pod osobistym nadzorem prezyd. Benesza opracowano szczegóły statutu narodowościowego, którego odpis doręczono min. Bonnetowi w Paryżu i lordowi Halifaxowi w Londynie. Statut ten zawiera maximum ustępstw, jakie w interesie pokoju europejskiego gotów poczynić rząd czechosłowacki w sprawach mniejszości narodowych, ze szczególnym uwzględnieniem Niemców sudeckich. Ponieważ w czasie opracowania statutu, prez. Benesz był w stałym kontakcie z tutejszym posłem francuskim i angielskim, przeto jest nadzieja, że statut ten znajdzie w Londynie dodatnią ocenę. Prezyd. Beneszowi chodziło głównie o to, by przekonać Chamberlaina o swojej dobrej woli i wytrącić tym samym broń przeciwnikom Czechosłowacji.

Eden -- nieprzejednanym pesymistą

Londyn 28. 4. (L) W związku z przemówieniem b. min. Edena, wygłoszonym wczoraj wieczorem na bankiecie towarzystwa pod wezwaniem św. Jerzego, patrona Anglii, w kołach politycznych podkreślany jest agresywny i ostry ton tego wystąpienia. Zaznaczyć należy, że temat mowy nie był bezpośrednio związany z sytuacją międzynarodową. Był to toast na cześć Anglii, ale b. min. Eden skorzystał z niego, jako z odskoczni do wystąpienia politycznego. Przyznając, że państwa o ustroju autorytatywnym dokonały olbrzymich wysiłków, Eden oświadczył, że społeczeństwo brytyjskie winno ze swej strony

Pauza w rokowaniach włosko-francuskich i co się za nią kryje

Rzym 28. 4. (R) Przerwa, która nastąpiła w rokowaniach francusko - włoskich, może spowodować, że zawarcie wstępnego porozumienia włosko - francuskiego ulegnie pewnej zwłoce.

„Corriere della Sera" zamieszcza w tej sprawie następujące doniesienie: „Ponieważ minister spraw zagranicznych Ciano pozostanie w Albanii do dnia 29 bm., uchodzi za bardzo prawdopodobne, że rozmowy z francuskim charge d'affaires Blondelem podjęte zostaną

dopiero po wizycie Hitlera we Włoszech".

Paryski korespondent „Stampy", rozważając kwestię, dlaczego rokowania z Rzymem toczą się powoli, stwierdza, że w chwili obecnej Mussolini i jego współpracownicy z pałacu Chigi badają propozycje francuskie. Rozmowy z Rzymem będą mogły być — zdaniem paryskich kół dyplomatycznych — podjęte z lepszymi widokami powodzenia po zakończeniu rozmów francusko - angielskich, które wyjaśnią wiele aktualnych zagadnień europejskich. Ponadto korespondent notuje opinię, że powolne tempo rokowań wywołane jest faktem, iż Francja, powstrzymując się od natychmiastowego wysłania ambasadora, chciałaby zawrzeć układ ogólny, któryby zawierał dokładne wytyczne przyszłego porozumienia, natomiast

Włochy nie spieszą się z zawarciem ogólnego porozumienia przed uznaniem imperium ze strony Francji

i dlatego gotowe są tylko do uzgodnienia francusko - włoskiej deklaracji o wzajemnej dobrej woli.

„Lavoro Fascista" w korespondencji z Paryża stwierdza, że propozycje francuskie, dotyczące procedury rokowań, nie odpowiadają poglądom Włoch. W łonie gabinetu francuskiego istnieją tendencje, zmierzające do opóźnienia rokowań, czego wyrazem było zgłoszenie przez Francję szeregu propozycyj technicznych, dotyczących wszystkich zagadnień interesujących oba państwa. Takie postawienie sprawy miało na celu odroczenie nominacji nowego ambasadora. Procedurę tę nazywa „Lavoro Fascista" niefortunną i wyraża nadzieję, że Blondelowi uda się w Paryżu uzyskać jej zmianę.

„Klub narodowych Piłsudczyków" (!!)

utworzyć ma grupa „Jutra Pracy" po wystąpieniu z O. Z. N.

Warszawa, 28. 4. (J) W kołach politycznych słychać, że nadzieje na polubowne zlikwidowanie konfliktu Ozon — Jutro Pracy muszą być uważane za minimalne. W piątek 29 b.m. zbiera się w Warszawie poselska grupa „Jutra Pracy" celem ustalenia taktyki na sobotnim plenarnym posiedzeniu klubu parlamentarnego Ozonu. Na piątkowym zebraniu zapadnie też decyzja, czy grupa „Jutra Pracy" wystąpi w komplecie z Ozonu.

Na wypadek wystąpienia, posłowie secesjoniści zamierzają utworzyć nowy klub parlamentarny pod nazwą „Klubu narodowych Piłsudczyków". Liczba posłów i senatorów, którzy wejdą do nowego klubu, szacowana jest na około 40, przy czym samych posłów oblicza się na 37. Wystąpienie takiej ilości posłów spowoduje, że klub parlamentarny Ozonu straciłby obecną większość w Sejmie.

Pewne mediacje, podjęte między grupą „Jutra Pracy" a kierownictwem Ozonu, nie dały dotychczas wyniku.

Jak słychać, szef Ozonu zażądał, aby „Jutro Pracy" cofnęło wszystkie zarzuty, wymierzone przeciw „Gazecie Polskiej" co przez zainteresowanych przyjęte zostało jako wezwanie do upokorzenia. Posłowie „Jutra Pracy" podnoszą, że z tytułu ataków na „Gazetę Polską" nie można im robić zarzutu złamania solidarności klubowej, ponieważ solidarność ta ograniczona została, jak wiadomo, do: 1) votum zaufania dla rządu, 2) kwestyj związanych z obroną państwa, 3) budżetu państwa. Posłowie „Jutra Pracy" podnoszą, że polemika z „Gazetą Polską" nie może być żadną miarą uznana za przekroczenie solidarności klubu.

Koła polityczne interesują się nadto bardzo żywo mową katowicką p. wicepremiera Kwiatkowskiego, przy czym na pierwszą połowę maja przepowiadane są wielkie zmiany polityczne.

Co na to kardynał Innitzer?

Prześladowania stowarzyszeń katolickich w b. Austrii

mimo pozostawania pod ochroną Konkordatu

Citta del Vaticano, 28. 4. (R) „Osservatore Romano" donosi, że na terenie b. Austrii rozwiązano dotychczas wszystkie uniwersyteckie stowarzyszenia katolickie, które posiadają łącznie 78 kół uniwersyteckich w Wiedniu, Grazu, Innsbrucku, Salzburgu i Leoben. Ponadto uległy rozwiązaniu chrześcijańsko - niemiecki związek gimnastyczny, liczący 38 tys. członków, zrzeszonych w 270 ugrupowaniach, oraz związek katolickich harcerzy pod wezwaniem św. Jerzego, liczący 5 tys. członków zrzeszonych w 155 ugrupowaniach prowincjonalnych.

Nie zapadła natomiast żadna decyzja w sprawie ligi młodzieży katolickiej liczącej 60 tys. członków i 15 tys. aspirantów. Mimo to poszczególne organizacje ligi są rozwiązane, zaś wielu kierowników aresztowano. Taki sam los spotyka rzemieślnicze i robotnicze stowarzyszenia katolickie, t. zw. „Geselle Vereine". Liczba tych stowarzyszeń wynosi 102. Analogiczna jest sytuacja związku dziewcząt katolickich, liczącego 60 tys. członkiń. Wszystkie wymienione organizacje katolickie należą do Akcji Katolickiej i chronione są przez Konkordat.

Dwaj Habsburgowie

Wiedeń. 28. 4. Wedle pogłosek, arcyksiążę Antoni Habsburg ma wstąpić wkrótce do partii narodowo socjalistycznej.

Wiedeń. 28. 4. „Linzer Tagespost" donosi, że arcyksiążę Otto Habsburg przybył do Londynu, gdzie otrzymał zezwolenie od władz na osiedlenie się w Anglii.

157 przywódców „Żelaznej Gwardii" -- w obozach koncentracyjnych

Bukareszt. 28. 4. PAT. Z polecenia ministra spraw wewn. 157 szefów „Żelaznej Gwardii", aresztowanych przed 10 dniami, przebywać będzie w ciągu roku w przymusowym odosobnieniu w klasztorach Tismana i Dragomirna na Bukowinie oraz w miejscowości Mercurea Ciucului w Transylwanii.

Interesująca genealogia Codreanu

Po mieczu -- Polakiem, po kądzieli -- Niemcem

Bukareszt. 28. 4. PAT. Celem położenia kresu polemikom między b. członkami „Żelaznej Gwardii" i ich przeciwnikami, minister spraw wewn. opublikował na podstawie akt stanu cywilnego genealogię Corneliusa Codreanu — przywódcy „Żelaznej Gwardii". Ojciec Codreanu nazywał się Ziliński, matka zaś jego Elisa Brauner. Dopiero w r. 1902 przyjęli oni nazwisko rumuńskie Codreanu. Dziadek b. przywódcy „Żelaznej Gwardii" nazywał się Simeon Ziliński i był z pochodzenia Polakiem podczas gdy babka jego Agasia Antec była Węgierką. Po kądzieli wszyscy jego przodkowie byli z pochodzenia Niemcami.

Niezwykły jubileusz kata Brauna

Osobliwy jubileusz obchodził ostatnio wykonawca wyroków śmierci kat Braun. Wykonał on setny wyrok śmierci, straciwszy mordercę policjanta na Pomorzu. Braun pełni samodzielnie funkcje kata od blisko 5 lat.

przystąpić do wielkiego zbiorowego wysiłku narodowego. Sytuację międzynarodową min. Eden scharakteryzował w sposób pesymistyczny.

W kołach politycznych z przemówienia Edena wyciągany jest wniosek, że Eden w dalszym ciągu stoi na stanowisku zupełnie odmiennym od premiera Chamberlaina i że wskutek tego o jego powrocie do gabinetu, na którego czele stoi premier Chamberlain, **nie może być mowy. Osoby z otoczenia Edena oświadczają, że na poczynione mu przed tygodniem przez lorda Halifaxa nieoficjalne propozycje powrotu do gabinetu, Eden odpowiedział odmownie.**

Czechosłowacja uznaje mniejszość niemiecką jako osobę prawną

Co zawierają maksymalne ustępstwa Pragi dla Henleina

Londyn, 28. 4. PAT. Poseł Czechosłowacji w Londynie Jan Masaryk przedłożył wczoraj rządowi brytyjskiemu projekt propozycji, jakie zamierza rząd czechosłowacki uczynić Henleinowi dla zaspokojenia żądań mniejszości niemieckiej. Propozycje te są następujące:

1) Z budżetu państwa czechosłowackiego wydzielona zostanie subwencja, która będzie zarządzana na wyłączną odpowiedzialność mniejszości niemieckiej jako osoby prawnej. Celem subwencji tej będzie zapewnienie mniejszości tej większej ilości szkół, lepszych środków komunikacyjnych oraz służenie innym celom użyteczności publicznej.

2) Wydane zostaną przepisy gwarantujące że mniejszość niemiecka nie będzie upośledzona w poszukiwaniu pracy.

3) Mniejszość niemiecka zapewniony będzie mieć udział według klucza proporcjonalnego w stanowiskach urzędniczych, rządowych i samorządowych.

Rząd czechosłowacki nie zgadza się natomiast, aby w szkołach niemieckich odbywało się nauczanie w myśl doktryn narodowo - socjalistycznych.

Rząd czechosłowacki uważa, że koncesje te są maksymalną granicą tego, co, może zaproponować mniejszości niemieckiej.

Propozycje rządu czechosłowackiego są w dniu dzisiejszym przedmiotem wyczerpującej dyskusji między ministrami francuskimi i brytyjskimi.

Echa komunikatu „Iskry" o agitacji strajkowej

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa. 28. 4. (A) W związku z komunikatem agencji „Iskra" o prowadzonej agitacji strajkowej na terenie kilku województw pisze dzisiejszy „Dziennik Ludowy": Z kół zbliżonych do Stronnictwa Ludowego informują, że w wielu wsiach w Małopolsce środkowej skonsygnowano oddziały policji. W wielu wsiach, zwłaszcza w tych, w których ludność ucierpiała w czasie sierpniowego strajku — pokazały się oddziały policji konnej. Przed kilku dniami notowano fakty, że w niektórych powiatach odbyły się ostrzegawcze defilady policji, która przejeżdżała przez wsie w kolumnach samochodowych i w pełnym uzbrojeniu. Według otrzymanych informacji, kolumny policji zachowały pełną dyscyplinę wskutek czego nie doszło do incydentów lub zajść z ludnością. Początkowo przypuszczano, że te zarządzenia władz pozostają w związku z zakazem uroczystości racławickich. Obecnie okazuje się, że tło jest inne.

Zwraca uwagę w komunikacie „Iskry", że podano kilka dat z wieców i zgromadzeń antystrajkowych i że te wszystkie daty odnoszą się do początku kwietnia. Pewnego zatem nie nie wiemy. W kołach politycznych oceniają komunikat „Iskry" jako zmianę taktyki obozu rządowego wobec akcji Stronnictwa Ludowego. O ile dotychczas panowało milczenie, to teraz toczy się prewencyjna kontrakcja.

Znaczki pocztowe z okazji wystawy filatelistycznej

Warszawa, 28. 4. PAT. W dniu 3 maja rb. w salonach Kasyna Garnizonowego przy al. Szucha nr. 29 nastąpi otwarcie ogólnopolskiej 5 wystawy filatelistycznej, która zapowiada się bardzo interesująco. Protektorat nad wystawą objęli: p. minister poczt i telegrafów płk. inż. Emil Kaliński oraz wiceminister Tadeusz Argasiński.

Z okazji ogólnopolskiej 5 wystawy filatelistycznej Ministerstwo Poczt i Telegrafów wyda znaczki okolicznościowe wartości 45 i 55 groszy, drukowane po 4 sztuki w jednym bloku, według projektu artysty malarza Wacława Boratyńskiego. Ponadto wydane będą również pocztówki z widokiem dawnej poczty w Warszawie, nalepki propagandowe i szereg drobnych wydawnictw pamiątkowych, poza tym przewidziany jest szereg imprez filatelistycznych, jak: kącik wymiany literatury filatelistycznej, zwiedzanie polskiej wytwórni papierów wartościowych, kącik wymiany znaczków do zbiorów, giełda filatelistyczna, zebrana w sali rozrywkowej i t. p.

W dniu 7 maja odbędzie się 5 zjazd nadzwyczajny związku stowarzyszeń filatelistycznych

Sąd ma uznać, że generał Włodzimierz Zagórski zmarł

Warszawa 28. 4. (A) W Sądzie Okręgowym znajduje się dziś sprawa o uznanie za zmarłego zaginionego gen. Włodzimierza Zagórskiego. Z podaniem do sądu zwrócił się bratanek generała p. Stefan Ostoja - Zagórski, pełnomocnik Amerykańskich Linii Okrętowych. Był on w roku 1930 mianowany kuratorem majątku i praw nieobecnego, składając zaświadczenie komisariatu policji, że gen. Zagórski od roku 1927 jest nieobecny. Później zaś złożono wyciąg z ksiąg ludności, że od czerwca 1926 gen. Zagórski jest wymeldowany, nie wiadomo dokąd. Jak brzmi podanie bratanka zaginionego, gen. Zagórski w sierpniu 1927 r. przybył z więzienia na Antokolu w Wilnie do Warszawy i w niewyjaśnionych dotychczas okolicznościach zaginął. Władze i rodzina czyniły przez szereg lat poszukiwania, ale bezskutecznie. Wobec tego p. Stefan Ostoja - Zagórski prosi sąd o uznanie gen. Zagórskiego za zmarłego. Na świadka, że jest bliskim krewnym, powołał Zagórski inż. Juliusza Leskiego, byłego dyrektora „Polcisku".

Obie strony komunikują o odparciu ataków nieprzyjacielskich

Salamanka 28 4. (R) Komunikat kwatery głównej donosi: Mimo złych warunków atmosferycznych, zajęły wojska kastylijskie na froncie Teruelu szereg ważnych pozycyj oraz miejscowości Diostorres i Ladrunan, położone na południowy wschód od Castellote. Na północny wschód od Alfambry zajęli powstańcy miejscowości Orrios, Escorihuela i Villalba Alta. Oddziały galicjańskie odparły na wybrzeżu Ouevas de Vinroma szereg ataków nieprzyjacielskich, przy czym artyleria powstańcza zniszczyła dwa nieprzyjacielskie pociągi pancerne, stojące na południe od Alcala de Chisvert Na froncie pirenejskim odparli powstańcy również silny atak nieprzyjacielski.

Barcelona. 28. 4. (R) Komunikat ministerstwa obrony donosi: Na odcinku Alcocerbe zmuszeni do cofnięcia się, zajęliśmy pozycje położone na północ od Barenco de San Miguel. — Na odcinku tym trwają zacięte walki. Na odcinku Salsadella zostały wszystkie ataki powstańcze odparte, przy czym nieprzyjaciel zmuszony został do opuszczenia górskiego szczytu Pedra Seca. W okolicy Alfambra toczą się nie zwykle gwałtowne walki. Wszystkie ataki powstańców zostały tam z wielkimi dla nich stratami odparte.

Listy gończe za ks. Michałem Radziwiłłem

Poznań. 28. 4. W sądzie grodzkim w Ostrowiu odbyła się rozprawa przeciwko ks. Michałowi z Antonina, oskarżonego o przestępstwo na szkodę wierzycieli. Ponieważ książę bawi zagranicą, nie przybył na rozprawę. W związku z tym sąd wydał postanowienie aresztowania ks. Radziwiłła i doprowadzenia go na rozprawę.

Na podstawie tej uchwały komenda główna policji państwowej w Warszawie rozesłała listy gończe za ks. Michałem Radziwiłłem. — Obrońca księcia odwołał się obecnie do Sądu Okręgowego przeciwko uchwale nakazującej aresztowanie. Sąd okręgowy zatwierdził jednak postanowienie Sądu Grodzkiego w całej rozciągłości. ź

Notowania giełdy warszawskiej

Warszawa. 28. 4. (A) Dzisiejsze notowania giełdy warszawskiej przedgiełdowe:

Akcje: Bank Polski: 116 1/2. Tendencja utrzymana.

Papiery procentowe: 3 proc. inwestycyjna I em. 84, 3 proc. inwest. II em. 82 3/4, 4 proc. dolarowa 42 1/2, 5 proc. konwersyjna 70 1/4, 4 pół proc. wewnętrzna grube odcinki 65 3/4, 4 proc. konsolidacyjna grube odcinki 69—691/2. Tend. utrzymana.

BERNARD SINGER

POLITYCZNY SEANS FILMOWY

(Od naszego specjalnego wysłannika)

PRAGA, w kwietniu.

Bio Feniks w Pradze.

Na Wacławskiej ulicy jest dużo kin. W każdym pasażu obok baru, restauracji winiarni i niezliczonej ilości dużych sklepów znajduje się kinematograf. Przeważają filmy amerykańskie. Tygodniki — dźwiękowce dają znane nam przeglądy zbrojeń, nowe wyczyny szalonych rekordzistów, kilka przeciętych wstęg. Wszystko razem składa się na urobienie obywatela w duchu wojskowym, na połykanie urzędowych, nudnych uroczystości i na uprzytomnienie prawdy, że nigdzie nie tracą chwili, by nie spuścić na morze krążownika.

Amerykańskie przedsiębiorstwa filmowe wydoskonaliły się technicznie w kinowym zbrojeniu obywatela. Armaty, samoloty, tanki ukazują się na przemiany z cudem natury, konkursem tanecznym. Połyka się niespostrzeżenie dużą dozę pigułek militarystycznych.

A jednak nad pokazami we wszystkich kinach praskich góruje Bio-Feniks. Od trzeciej godziny popołudniu odbywają się seanse. Publiczność tłumnie zwiedza kino, choć nikt z obecnych na sali nie mógłby twierdzić, że technika wystawionego filmu stoi wyżej od amerykańskiego, że fabuła została należycie skonstruowana, że rozwój akcji może porywać widza-słuchacza.

Godzina siódma wieczór. Wszystkie bilety zostały już przedtem wykupione. Stoją robotnicy z „Rudem Prawem“, mieszczanie z „Lidowe Nowiny“, „Czeske Słowo“, „Poslendi List“ w ręku. Na sali widać publiczność różnych kierunków. Nie brak czytelników pism sportowych. Ludzie z różnych warstw czekają na rozpoczęcie się seansu.

Zaczyna się od przeglądu tygodniowego. Wypadki podawane są jednak w innym sosie.

Zbrojenia amerykańskie zaopatrzone zostały uwagą, że demokracja również się zbroi i umie się bronić.

Następnie sowiecki przegląd tygodniowy, który składa się z jednego punktu: Przyjazd Papanina i towarzyszy do Leningradu i Moskwy. Nie kuszono się o subtelności techniczne. Nie pokazano publiczności zdjęcia z kry lodowej. Obraz wyprano z „linii jeneralnej“ a ubrano w szaty reklamowe. Do portu zbliża się okręt. U brzegu roi się od publiczności. Tłum entuzjazmuje się, ale nad publicznością, nad papaninowcami górują „ikony“ jeszcze nie zamordowanych świętych. Nie widać wstęg — napisów. Wystarczą portrety. A nad wszystkimi ikonami, portretami, obrazami góruje postać nad papaninca, nad stachanowca, Stalina.

Wreszcie gwóźdź programu. Następuje wyświetlenie donieckiego filmu lotniczego „Prisiahajem“. Kto oglądał księcia Potiomkina, kto podziwiał Turksib, Bezprizornych, kto wsłuchiwał się w muzykę i tekst Czupajewa, tego zastanawiać musi, jacy to „szkodnicy“ przemycili zagranicę film o tak niskim poziomie technicznym.

Mniejsza o to. Warto zaznajomić się z treścią. Samolot — olbrzym krąży nad fabryką. Osiąga niezwykłą wysokość. Syn technika Nowikowa, mały wynalazca łączy się z ojcem. Grupa ludzi związanych z Nowikowym mówi wyłącznie o lotnictwie, o spadochronach. Wszyscy wpadli w jakiś szał lotniczy. Córka Nowikowa daje odkosza chłopakowi — dobremu robotnikowi, bo nie chce spaść ze spadochronu.

Kręcą się ludzie, przemawia sekretarka partii. Nie widać jednak atmosfery, fabryki, nastroju ogólnego. Ma się wrażenie, że wszyscy ulegli aeromanii.

Samolot stale warczy. Nowikow — bohater wojny domowej kładzie się do łóżka. Stare rany dają się we znaki.

Kółko dramatyczne gra „Carmen.“ Nagle ni stąd, ni- zowąd zjawia się na sali partyjnik i donosi, że eskadry lotnicze niespodzianie przekroczyły granice sowieckie.

Moment wybuchu wojny nie został poprzedzony żadnymi motywami. Wszystko dzieje się nagle, niespodzianie. Tłumy biegną w jakimś kierunku. Zebrała się „partiaczejka“. Wszyscy w komplecie. Brak jedynie Nowikowa. Po chwili zjawia się wyprostowany. Konieczność bronienia ojczyzny działa uzdrawiająco.

Na Placu Czerwonym przysięga wojsko. Rozlega się „Prisiahajem.“ Oczywiście portrety, wodzowie i nad nimi „on — Stalin.“

Wszystkie ataki nieprzyjacielskie zostają odparte. Nowikow niszczy samoloty hurtem. Wróg zabił mu syna, który uciekł z domu na „ochotnika“. Odtąd samoloty wroga giną bez pardonu. Eskadra lotnicza Nowikowa ściga i niszczy. Warczenie samolotów i twarz wyglądającego z kabiny Nowikowa muszą starczyć za pokaz bitwy. Nie ma to nic wspólnego pod względem technicznym, z pakazami lotniczych filmów amerykańskich. Linia generalna zginęła, technika kuleje.

Od pierwszego spojrzenia widać, że eskadry sowieckie będą zwyciężać bez przeszkód.

Przed ostateczną bitwą zarządzono przerwę.

Na sali panuje nastrój ospały. Ludzie nie rozmawiają ze sobą. Czekają na finał, choć nie było w dramacie napięcia.

Po przerwie idą dalsze zwycięstwa. Wróg został wypędzony z granic państwa Nowikow święcił trimufy. Nawet ‚apsztyfikant‘ córki nabrał odwagi, zdobywa rekordy, choć bał się jeszcze przedtem spadochronu. Pobiorą się. „Naczalstwo“ dziękuje Nowikowi. Wesoło brzmi marsz wojenny.

I oto cudo. Na sali burza oklasków. Publiczność rozentuzjamowana nie wychodzi, lecz bije brawa. Owacja przeistacza się w burzliwą demonstrację. Wszyscy stoją. Jeszcze pięć minut temu sąsiad sceptycznie oglądał szczegóły lotu, a teraz rzuca okrzyki niedozwolone w Polsce.

Czy jest bolszewikiem? Ależ czytał „Denkowa“, pismo agrariuszy. Skąd więc ten entuzjazm.

— Dopomaga — tłumaczy mi sąsiad.

W tej ciężkiej chwili politycznej dla Czechosłowacji odbywa się gorączkowe poszukiwanie choćby chimerycznego sojusznika. Bogaty wujaszek z za Oceanu zjawił się w nowej postaci.

Kiedyś przed wojną snuto sen o pomocy rosyjskiej pod postacią „słowianofilstwa“. Dziś pragnie się tej pomocy od Sowietów.

Anglia zawiodła, Francja nie pomaga, Mała Ententa nie dopisuje. Wierzy się więc w Sowiety. Nikt nie chce słyszeć o niedociągnięciach, brakach, tak jak tu na sali wybaczono wszystkie usterki, które przeistaczają film w fatalny obraz pozbawiony wartości artystycznych, technicznych.

Sojusznik nie krępował się z „kaczestwom produkcji“ (gatunkiem produkcji) i może obudzić w krytycznym widzu refleksje czy „kaczestwo“ nie kuleje również w lotnictwie?

Tu na sali nikt nie oddaje się zwątpieniu, tu każdy wierzy. Tu nie zgromadziły się grupy „bolszewików“ lub bolszewizujących dla oglądania ideologicznego filmu. Przeważa publiczność nie mająca nic wspólnego z komunizmem.

W Bio-Feniks odbywa się codziennie ratyfikacja paktu o wzajemnej pomocy między Czechosłowacją a Sowietami. Publiczność wolałaby nawet odsiecz z innej strony i chętniej wiwatowałaby na cześć Francji, Anglii.

Wydaje się jej jednak, że w ciężkiej chwili obecnej tylko Nowikow przyjdzie z pomocą, przyleci przez... którędy? Słuchacz nie zdaje sobie z tego sprawy. Wierzy w deus ex machina.

„Polityka“ ściągnęła tłum do Bio-Feniks. W dziwnych, dramatycznych okolicznościach odbywa się oglądanie filmu. Oczyma opuszczonej duszy spozierają słuchacze na obraz i puszczają mimo oczy i uszy defekty świetlne i dźwiękowe, tandetę tekstu i wykonania.

Aresztowanie polskiego kolejarza w Bytomiu

Niemcy naruszyli umowę polsko-niemiecką

Katowice, 28. 4. W „Polonii“ czytamy: Nowy przykład lekceważenia przez Niemców umowy międzynarodowej, tym razem zawartej z Polską, zdarzył się na granicy polsko-niemieckiej w Bytomiu.

W środę o godz. 7.25 rano na dworzec w Bytomiu przybył pociąg od strony Chorzowa, który po kilku minutach, mianowicie o godz. 7.38 odszedł z powrotem do Polski. Polscy urzędnicy celni przeprowadzili jak zwykle rewizję wagonów. Następnie uczynili to również urzędnicy niemieckiego urzędu celnego.

Dotychczas czynność ta odbywała się normalnie, po prostu automatycznie. W dniu dzisiejszym jednak, Niemcy podstępnie wprowadzili w błąd polskiego urzędnika celnego. W czasie bowiem, gdy badał on jeden z wagonów, znajdujący się na peronie, zawiadowca stacji w towarzystwie dwóch tajnych urzędników niemieckiej policji śledczej oraz dwóch członków S. A., wywlekli z wagonu jednego z polskich kolejarzy w mundurze i ukryli go szybko w ustępie dla kobiet.

Kolejarza tego przetrzymano w tej ubikacji tak długo, dopóki polski urzędnik celny nie wszedł do hali rewizyjnej i dopóki z peronu nie zniknęli ewent. świadkowie.

Kolejarza następnie skuto w kajdany,

wyprowadzono go z ustępu i odtransportowano go windą, przeznaczoną wyłącznie do przewozu bagażu, do samochodu policyjnego, który oczekiwał przed dworcem. Następnie odwieziono kolejarza polskiego do więzienia.

Wypadek ten nie mógł jednak ulec zatajeniu przed władzami polskimi, które domagały się wyjaśnienia tajemniczego aresztowania, zwracając Niemcom uwagę, że nastąpiło ono z naruszeniem polsko - niemieckiej umowy w przedmiocie ruchu kolejowego z dnia 2 czerwca 1937 roku.

W myśl tej umowy,

władzom niemieckim na dworcu w Bytomiu nie wolno przeprowadzać aresztowania obywateli polskich bez wiedzy i zgody przedstawicieli władz polskich.

Zazwyczaj obie strony w podobnych wypadkach spisują protokóły.

Wszelkie interwencje okazały się jednak bezcelowe. Przedstawiciele władz niemieckich nie udzielili żadnych wyjaśnień, a nawet

zaprzeczyli, jakoby na dworcu w Bytomiu został aresztownay obywatel polski.

Jest jednak wielu świadków, którzy mogą potwierdzić zgodność podanych przez nas szczegółów. Niemcy istotnie porwali kolejarza polskiego i osadzili go w więzieniu w Bytomiu. Wiemy nawet, że oskarżają go o przemyt dewiz. Kolejarz ów miał się trudnić przemytem dewiz z Polski do Niemiec, przy czym miał posiadać po niemieckiej stronie wspólników, którzy również zostali aresztowani. W czasie aresztowania Niemcy mieli znaleźć przy kolejarzu 58.000 marek niemieckich w banknotach Banku Rzeszy.

Wynikałoby stąd, że ów polski kolejarz dopuścił się przede wszystkim przestępstwa w Polsce. W myśl rozporządzenia P. Prezydenta Rzplitej, wywóz dewiz jest zabroniony. Znalezione u przemytnika pieniądze przepadają na rzecz Państwa.

Niemcy, aresztując polskiego kolejarza, skonfiskowali pieniądze, które się obecnie należą Skarbowi Polskiemu.

Zatarg graniczny w Bytomiu wywołał wśród urzędników polskich duże zaniepokojenie.

P.G. WODEHOUSE

POD GAZEM

Autoryzowany przekład H. Bukowskiej

Streszczenie dotychczasowych rozdziałów

Lord Reginald Havershot (Reggie) wyjeżdża na prośbę rodzinnego adwokata Plimsolla i ciotki swojej, Klary do Hollywood, by tam odwieść od małżeństwa swego kuzyna, Egremonta (Eggy'ego).

W pociągu Reggie poznaje artystkę filmową April June, która zdobywa jego serce.

Na przyjęciu u April June Reggie spotyka kuzyna i jego narzeczoną, którą okazuje się była narzeczona Reggiego, Anna Banister. — Jest ona guwernantką młodego artysty filmowego Józia Cooley a pragnie zostać referentką prasową u April June. Dowiedziawszy się, że Reggie jest zakochany w April June, przedstawia ją w najgorszym świetle. W takim samym świetle przedstawia ją też Józio Cooley, z którym Reggie spotyka się nazajutrz w poczekalni dentystycznej.

Reggie i Józio poddają się dokładnie w tej samej chwili zabiegowi chirurgicznemu pod gazem i wskutek jakichś nieprzewidzianych okoliczności, powstaje u obu pacjentów zmiana osobowości.

Reggie, jako Józio Cooley, wraca do domu swego szefa.

Po licznych przejściach pierwszego dnia zasypia. W nocy zjawia się Józio w roli Reggi'ego, który jest zadowolony z sytuacji i nie ma ochoty jej zmieniać.

37)

Starałem się nie wyglądać zgnębiony, ale rozczarowanie było bardzo dotkliwe, i trudno było zachować fason.

— A tu jest coś, z czego napewno się uśmiejesz, — mówiła dalej Anka. — Widzisz te róże? zgadnij, kto ci je posyła.

Wzruszyłem obojętnie ramionami. Co mnie mogło obchodzić, kto posłał róże. Róże, jako ekwiwalent pasztetu, bynajmniej nie wprawiały mnie w zachwyt.

— Kto? — zapytałem chłodno.

— April June. — Moja apatia spadła ze mnie, jak płaszcz.

— Co?...

— Tak. Wiedziałam, że się uśmiejesz.

Wcale nie miałem ochoty do śmiechu. Anka nie rozumiała. Byłem głęboko wzruszony. Myśl o tym, że April June, wśród wszystkich swoich zajęć znalazła czas na przysłanie kwiatów choremu, albo prawie choremu dziecku, zgorączkowała mnie. Zapomniałem nawet o głodzie, który skręcał mi kiszki.

W tym dobrotliwym czynie było dla mnie coś nieskończenie pięknego i charakterystycznego dla April June. To dobre serce — myślałem sobie, — postąpiło w zupełnej zgodzie ze swoją naturą. Cała moja miłość odżyła z wzmożoną siłą.

— Tak, to ona przysłała ci róże. Przypuszczam, że to wyrzuty sumienia.

— Wyrzuty sumienia? — powtórzyłem zimno, bo powiedziała to jakimś brzydkim, złym tonem, który mi się wcale nie podobał. Patrzyłem na nią spod oka. Ciepłe uczucie wdzięczności, które zbudziło się we mnie wskutek obietnicy pasztetu, zaczynało stygnąć. Zacząłem uświadamiać sobie, że niesłusznie w dziewczynie tej dopatrywałem się jakichś ukrytych głębi. W gruncie rzeczy była to osoba płytka...

— Wyrzuty sumienia? — powtórzyłem raz jeszcze. — Co to znaczy?

— Prawdopodobnie czuje się wobec ciebie winną. Przecież odsunęła cię na bok w twojej wielkiej scenie i usiłowała cię zgasić. Zazdrości ci popularności. Nie mam pojęcia, poco ta baba ma zamiar angażować referenta prasowego. Na całym świecie nie ma człowieka, lepiej znającego wszystkie możliwe tricki reklamowe.

— Wcale pani nie rozumiem.

— Czy ci tego jeszcze nikt nie powiedział? — zapytała ze śmiechem. Wczoraj, gdy byłeś jeszcze pod gazem, nagle wpadła April June. „Gdzie jest mój mały kolega?" zawołała, załamując ręce i odgrywając scenę dzikiej rozpaczy. „Chcę mego małego kolegi" — i równocześnie mrugała porozumiewawczo na reporterów, którzy sfotografowali ją w przynajmniej sześciu pozach, między innymi nachylającą się nad tobą i całującą cię w czoło. Potem ktoś ją łagodnie wyprowadził zanoszącą się od płaczu. Wszystko to naturalnie blaga.

Znów spojrzałem na nią zimno. Domyślałem się, do czego zmierza. Drwiący jej i obraźliwy ton dotknął mnie do żywego.

— Uważałem, że to wszystko dowodzi tylko anielskiej jej dobroci, — oświadczyłem.

— Rzeczywiście...!

Ma się rozumieć. Nie ma na to innego wyrazu. Ileż to pa..en w jej położeniu, zadałoby sobie tyle trudu, by się zwolnić z próby i całować obcego dzieciaka w czoło?

— Czy ty kpisz sobie ze mnie? — zapytała, szeroko otworzywszy oczy.

— Bynajmniej.

— A więc naprawdę nie uważasz April June za gorzką pigułkę?

Po raz pierwszy słyszałem ujemne zdanie o kobiecie, którą kochałem, z ust Józia Cooley'a, gdy obaj siedzieliśmy nad „National Geographic Magazine". Wówczas, jak czytelnicy może pamiętają, stłumiłem w sobie oburzenie i wyciągnąłem gałązkę oliwną. Teraz jednak nie miałem zamiaru puścić płazem tej napaści.

— To wystarczy, — rzekłem stanowczo. — Albo pani przestanie mówić z przekąsem o tej boskiej kobiecie, albo pani opuści moje towarzystwo.

Była, widziałem to, dotknięta. Policzki jej pokryły się nagłym rumieńcem. Widziałem, że rozgorzały w niej nie wstyd i wyrzuty sumienia, lecz uraza.

— Tak? — rzekła. — Dobrze, jeżeli takie jest twoje stanowisko, — doskonale. Bądź zdrów.

— Żegnam panią!

— A z tego pasztetu będą nici. Nie dostaniesz ani kawałka. Nawet powąchać ci nie dam.

— Przyznaję, że byłem zaskoczony. Cios trafił w bolące miejsce. Ale byłem silny. Zrobiłem lekceważący ruch ręką, wkładając weń tyle obojętności, na ile mnie było stać.

— To już jest sprawa pani, — powiedziałem dość powściągliwie.

Zatrzymała się w drzwiach i widać było, że się waha. Lepsza jej połowa, jak się zdawało, nie była jeszcze zupełnie zniecierpliwiona.

— Chciałbyś dostać tego pasztetu?

Nie odpowiadałem.

— Przecież sam wiesz, że ona jest pigułka. Sam mi to powiedziałeś.

Wolałbym nie mówić o tym.

Dobrze, dobrze, idę już sobie.

Wyszła, a ja zostałem sam i zapadłem w zadumę.

Myśli moje były bardzo gorzkie. Teraz, gdy miałem czas skupić myśli na tym jednym przedmiocie, zrozumiałem, czym ten pasztet był dla mnie. A świadomość, że April June nigdy nie będzie wiedziała, jaką ofiarę dla niej poniosłem, bolała, jak ukąszenie węża.

Po chwili wstałem i wyszedłem na słońce, zaciągając pasek, w nadziei, że zdołam stłumić ból żołądka, wywołany głodem. Szedłem naprzód bez celu, zbyt roztargniony by zważać na drogę. Nagle niezwykła miękkość gruntu pod nogami zwróciła moją uwagę a gdy spojrzałem pod nogi, przekonałem się, że zszedłem ze ścieżki na rabatę, za którą widniał niski mur, otaczający park Brinkmeyerów. Właśnie chciałem się cofnąć, bo nie miałem wątpliwości, że w tym domu chodzenie po grządkach było surowo karane, gdy nagle ujrzałem głowę ludzką. Wychynęła ponad mur i powiedziała „Hej!", a zjawisko to było tak nieoczekiwane, że zatrzymałem się i wytrzeszczyłem oczy ze zdumienia.

Była to czerwona głowa, której kształt oraz odstające uszy czyniły ją podobną do antycznego wazonu z dwoma uchami. Okazało się, że głowa była niepodzielną własnością łobuzowatego chłopaka o zielonych oczach, z piegami na twarzy. Patrzył na mnie w sposób wyraźnie wrogi.

C. d. n.

LITEWSKI PASJANS JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Pod powyższym tytułem zamieszcza znany dziennikarz warszawski, sprawozdawca parlamentarny pism łódzkich p. Władysław Bester man, na łamach „Wiadomości Literackich", obszerny reportaż na temat głośnego u schyłku r. 1927 wyjazdu Marsz. Piłsudskiego do Genewy w związku z ówczesną skargą rządu litewskiego przeciw Polsce, wytoczoną przed forum Ligi Narodów z art. 11 paktu, mówiącego o „groźbie napadu na terytorium państwa, należącego do Ligi Narodów".

Oto parę ustępów z nader żywo i interesująco napisanego reportażu red. Bestermana:

Polska stanęła przed Ligą Narodów i nawskroś jeszcze wówczas pacyfistycznie usposobionym światem jako oskarżona o przygotowanie wojny, agresji na Litwę. Umotywowanie niemiecko-sowieckiego sojuszu wojskowego i politycznego, pojętego jako środek obrony przeciwko wiecznie wojenne sny śniącej Polsce — nigdy bodaj nie opierało się na tak oczywiście realnej podstawie. Stara niemiecko-sowiecka teza o awanturniczości militarystycznej polityki Polski — była udowodniona. Treść skarg litewskich w połączeniu z silną akcją prasową stworzyła dla Polski w Genewie sytuację jak najgorszą.

KONTRAKCJA PIŁSUDSKIEGO.

Józef Piłsudski nie uważał za stosowne zająć pozycji obronnej W rozjątrzoną atmosferę Europy runęła wieść o zwołanej przezeń w Wilnie — właśnie w Wilnie! — niespodziewanej konferencji dyplomatyczno-wojskowej, mającej wszystkie cechy ostatecznego przygotowania do wojny. Dn. 23 listopada 1927 r. Marszałek przybył do Wilna w towarzystwie ppłk. Aleksandra Prystora i mjr. Konrada Zembrzuskiego. Tym samym pociągiem przyjechał minister spraw zagranicznych August Zaleski, jego zastępca Roman Knoll, naczelnik wydziału wschodniego ministerstwa spraw zagranicznych Tadeusz Hołówko i szef gabinetu ministra spraw zagranicznych Marian Szumlakowski. Równocześnie przybył do Wilna szef II oddziału sztabu generalnego ppłk. Tadeusz Schaetzel, poseł polski w Moskwie Stanisław Patek i poseł polski w Rydze Juliusz Łukasiewicz.

Cały dzień spędził Piłsudski na naradach z Zaleskim, Patkiem ,Łukasiewiczem, Knollem, Schaetzlem i Prystorem. Nazajutrz znów narady w tym samym gronie, a potem rozmowy z wojewodą wileńskim Władysławem Raczkiewiczem, dowódcą okręgu korpusu nr. 3 gen. Aleksandrem Litwinowiczem, dowódcą 1-ej dywizji legionowej gen. Janem Popowiczem, dowódcą 19-ej dywizji wileńskiej płk. Tadeuszem Kasprzyckim, naczelnikiem Hołówką i ppłk. Schaetzlem. Wieczorem nastąpił pośpieszny wyjazd do Warszawy.

Trudno było wyobrazić sobie w najzłośliwszej fantazji bardziej dla Moskwy, Berlina i Kowna drażniący skład osobowy i bardziej drastyczne miejsce odbycia narad. Otworzyły się wszystkie upusty oskarżeń. Nic nie mogło wyraźniej wrożyć rozpoczęcia działań wojennych przeciwko Litwie, i to — natychmiast. Przebieg narad wileńskich utrzymany był w ścisłej tajemnicy, prasa nie otrzymała żadnych informacyj, ale dyrygowana jedną ręką propaganda trzech ówczesnych sprzymierzeńców przedstawiła światu cel niezwykłej konferencji jasno: — wojna z Litwą!

W redakcjach europejskich delegowano pierwszych korespondentów wojennych na front wileński.

Jeszcze nie wygotował się ukrop wiadomości wojennych, ledwie cztery dni minęły od „wileńskiej rady wojennej" — jeszcze na wszystkich stołach świata leżały gazety, przewidujące polski marsz na Kowno, kiedy przyszło drugie uderzenie Piłsudskiego, jak wszystkie, niespodziewane.

ODWRÓCENIE RÓL.

Dn. 29 listopada ogłoszono tekst noty polskiej, wystosowanej w sposób niezwykły — do wszystkich rządów państw, z którymi Polska utrzymywała stosunki dyplomatyczne. Nota mówiła w najistotniejszym ustępie, że „rząd polski nie żywi żadnych zamiarow, zagrażających niepodległości politycznej i całości terytorialnej Republiki Litewskiej, i jedynym jego pragnieniem jest nawią- [illegible] pokojowym normalnych stosunków sąsiedzkich. Pragnienie rządu polskiego stale spotykało się z kategoryczną odmową wszystkich rządów Litwy, które dziś, tak jak i dawniej, twierdzą, że ich kraj znajduje się w stanie wojny z Polską"...

Mistrzowski chwyt polityczno-taktyczny, który odwracał role, który oskarżoną Polskę stawiał przed Ligą Narodów w pozycji oskarżyciela. Zamiast trudnego do udowodnienia oskarżenia litewskiego o przygotowanym przez Polskę najeździe — stawiał Piłsudski oskarżenie, które... udawadniał sam rząd litewski swymi własnymi słowy, swym własnym, zasadniczym stanowiskiem. Przecież nie kto inny jak rząd litewski twierdził, że znajduje się w stanie wojny z Polską. Uprzytomnienie Lidze Narodów, predestynowanej przecież nade wszystko do usuwania stanu wojny, że zdaniem rządu litewskiego trwa na granicy polsko-litewskiej stan uporczywej niedorzeczności, nazywany przez Litwę stanem wojny, było zagarnięciem do własnej ręki tych wszystkich atutów, które właśnie na stole obrad Ligi Narodów gwarantowały wygraną.

W kancelariach dyplomatycznych i w prasie światowej szybkie pociągnięcia Piłsudskiego wzmagały tymczasem podniecenie. Zrozumiano, że Marszałek osobiście przystąpił do rozgrywki ostatecznej, ale nieświadomość jej celu i nieprzewidywane przez klasyczną dyplomację metody dezorientowały wszystkich, a rząd litewski przede wszystkim. Sesja Rady Ligi Narodów — 48-a zwyczajna — zapowiadała się burzliwie. Skargi litewskie stały na jej porządku obrad. Początek sesji wyznaczony był na dzień 5 grudnia.

ZAPOWIEDŹ WYJAZDU MARSZAŁKA.

W tym stanie rzeczy pojawiła się w prasie wiadomość tajemniczego pochodzenia, zupełnie niewiarogodna, o wszelkich cechach wytworu podekscytowanej wyobraźni, zapowiadająca wyjazd Piłsudskiego do Genewy.

Pochodzenie tej „wielkiej sensacji", która ukazawszy się w ostatnich dniach listopada 1927 r. w trzech dziennikach, obsługiwanych przez dwu najmłodszych wówczas na terenie Warszawy reporterów politycznych — Konrada Wrzosa i autora niniejszych wspomnień, — wywołała burzę sprostowań, zaprzeczeń, oburzenia i złej krwi — można dzis zdradzić. Pochodziła po prostu od pewnego krawca, a brzmiała w druku: „Jak się dowiadujemy, w pierwszych dniach grudnia b. r. wyjeżdża do Genewy na sesję Rady Ligi Narodów premier Marszałek Piłsudski w towarzystwie płk. Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego i ppłk. Józefa Becka".

Trudno, może nawet nie sposób uświadomić sobie dziś całego pozornego nieprawdopodobieństwa tej notatki. Była jednak drobiazgowo sprawdzona w szczegółach. U krawca Z. naprawdę zamówiono dla Marszałka czarne ubranie cywilne i ciemnoszare palto jesienne. Nie wszyscy obowiązani do dyskrecji dochowali tajemnicy. Stwierdziliśmy nawet, że Marszałek nie jeździ do miary. Już dwa razy w Belwederze mierzono strój cywilny. Wyjazd jest postanowiony, choć chwilowo miał jeszcze być utrzymany w tajemnicy. Marszałek będzie obecny na sesji grudniowej Rady Ligi Narodów; — mimo urzędowych zaprzeczeń, upieraliśmy się do upadłego.

PIERWSZY REZULTAT PRZECIWNATARCIA.

Nadchodziły pierwsze dni grudnia. Działania przenieść się już musiały do Genewy, gdzie trzeba było od Ligi Narodów uzyskać wymuszenie na rządzie litewskim zmiany jego wieloletniego stanowiska i formalne publiczne akceptowanie istniejącego realnie stanu rzeczy na granicy polsko-litewskiej.

Dn. 1 grudnia wyjechali do Genewy minister Zaleski, dyrektor Szumlakowski i Wiktor Skiwski. Nazajutrz ruszył z Kowna Voldemaras, drogą na Berlin, gdzie — dla ostatecznego zapewnienia sobie poparcia niemieckiego w Genewie — miał odbyć zasadniczą naradę z ministrem spraw zagranicznych Stresemannem.

Stała się jednak rzecz niespodziana. Stresemann w przeddzień przyjazdu Voldemarasa do Berlina opuścił stolicę Niemiec i udał się na pomniejszego znaczenia kongres partyjny do Norymbergi. Rozmowa o decydującym dla Voldemarasa znaczeniu nie mogła dojść do skutku. Kulisy wyjazdu Stresemanna do Norymbergi oświetlone były rzęsiście. Nie ukrywano bynajmniej, iż kierownik polityki zagranicznej Niemiec i delegat Rzeszy do Rady Ligi Narodów wyjechał umyślnie dla uniknięcia niemiłej w tej chwili rozmowy.

Kontratak Marszałka Piłsudskiego wydał pierwszy rezultat. Stresemann — zresztą i Moskwa również — zorientował się znacznie szybciej niż Voldemaras że walka wydana Polsce jest tym razem przegrana już przed rozpoczęciem właściwej batalii w Genewie. Bystry gracz dyplomatyczny pojął szybko że o ile były szanse postawienia Polski w sytuacji bardzo ciężkiej w oczach świata na tle oskarżenia o przygotowywanie najazdu na słabą, pokrzywdzoną Litwę — sprawa jest przegrana bezwzględnie na tym terenie, na który przeniósł ją Piłsudski. Stresemann, któremu przypaść miała rola obrońcy Litwy w Radzie Ligi, nie chciał, nie mógł jako najświeższego namaszczenia pacyfista locarneńsko-genewski, podejmować się obrony tezy wojennej Voldemarasa.

JEDZIE...

Po przygotowaniu terenu w Wilnie i Warszawie, po oświetleniu sprawy przez ministra Zale-

Austriacy w poszukiwaniu przodków

Nadszedł dzień powszedni...

Okres świąteczny w Austrii minął. Skończyły się fackelzugi, parady, mowy i wiece, cały ten ogromny tam - tam propagandy „uświadamiającej" i otumaniającej „wyzwolonego" obywatela Marchii Wschodniej. Przyszedł dzień powszedni, szary, smutny, rzeczywisty z jego „wielkoniemieckimi" warunkami życia, z nowymi wymogami hitlerowskiej racji stanu.

Ein Ahnenpass

Od wieków osiadły na swej ziemi, gemütlicher Wiener poczuł się nagle odosobniony, samotny, niepewny swego pochodzenia, prawomyślności swych przodków, ich i swej aryjskości. Zapragnął naraz związać się mocniej z przeszłością, upewnić siebie i... nowych panów o swej rdzennej niemieckości. Zachciało mu się drzewa genealogicznego, paszportu praszczurów (ein Ahnenpass) jedynie ważnego, najdonioślejszego teraz doku[illegible] niemieckiej Austrii

Poszukiwacze przodków

W wiedeńskich urzędach parafialnych panuje dziś ruch ogromny. Istny run poszukiwaczy przodków. Godzinami wystają w „ogonkach", tłoczą się, byle tylko jak najprędzej uzyskać autorytatywne potwierdzenie aryjskiego pochodzenia dziadków i pradziadków po mieczu i kądzieli. A robota to niełatwa: trzeba ustalić daty urodzenia, chrztu, ślubu, śmierci, na każdy z tych faktów uzyskać odpowiedni papierek, stempel i w rezultacie ten upragniony „paszport", Ahnenpass.

Okazuje się przy tym, że wielu Wiedeńczyków w ogóle nie zna, nie pamięta imion swych praszczurów, nie jest w stanie określić ich daty urodzenia czy śmierci, bo albo poginęły księgi parafialne, zniszczone w czasie wojny, albo przodek, niedbały, zwłaszcza, gdy przywędrował z prowincji, nie pomyślał o skrupulatnym załatwieniu wszystkich formalności. Nie przewidział, że jego potomkowie będą musieli dowodzić, iż mieli przodków, aryjskich przodków we wszystkich pokoleniach

skiego w odpowiedzi Voldemarasowi — przyszedł czas na cięcie. Nie mógł go jednak wykonać sekretariat Ligi, obowiązany „nadać bieg" skardze litewskiej, nie mógł zdecydować się na radykalne pociągnięcie referent sprawy, holenderski minister Beelaerts van Blockland.

Przeciąć namotany węzeł mógł tylko ten, kto się sam tego zreszta podjął. Dn. 7 grudnia wyruszył w drogę do Genewy.

Wiadomość o wyjeździe Marszałka Piłsudskiego z Warsawy nadeszła do Genewy szybko. O godz. 20.45 wyjechał z Warszawy w towarzystwie ppłk. Becka. Ubrany był w strój cywilny i historyczny szary szal, okręcony fantazyjnie dokoła szyi... Na dworcu odbył rozmowy z wicepremierem Bartlem, zastępującym ministra Zaleskiego, podsekretarzem stanu Knollem, ambasadorem Laroche i gen. Tadeuszem Piskorem, szefem sztabu generalnego. Jedzie przez Niemcy, wagonem salonowym, w niewielkiej asyście. Wybrał drogę najkrótszą, nie przez Berlin, ale przez Saksonię. Wagon salonowy doczepiany będzie do kilku kolejno pociągów, przeważnie osobowych. Przybędzie do Genewy w piątek dn. 9 grudnia, około południa.

Polityczna Genewa jakby przyczaiła się w oczekiwaniu. Ustały rokowania na temat brzmienia raportu ministra van Blocklauda i ewentualnych konkluzyj Rady Ligi. Nie chciała się angażować delegacja polska, nie chciał ustalać ostatecznych form proceduralnych ani sekretariat Ligi, ani referent holenderski. Rada Ligi zebrała się na posiedzenie w dn. 8 grudnia w celu załatwienia kilku mniejszościowych spraw śląskich i sporów polsko-gdańskich. Nad niekończącą się serią raportów, wyjaśnień i rezolucyj pracowały dwie ekipy delegacji polskiej — wojewoda Michał Grażyński, Anatol Mühlstein, Mirosław Arciszewski i Tadeusz Gwiazdowski oraz Henryk Strassburger i Stanisław Zalewski. Szybko odrabiano formalne sprawy, zalegające na porządku obrad Ligowych. Czyszczono stół, pozostawiając na nim tylko kapitalne zagadnienie polsko-litewskie.

Nad samem zagadnieniem jednak, nad zaciekawieniem, jakie budził sposób rozwiązania problemu, górowała postać Piłsudskiego.

Człowiek z legendy, człowiek-idea, miał zetknąć się na oczach trzech setek dziennikarzy, zawodowych podglądaczy kulis wielkości, z wielkimi technikami gry politycznej. Jak wypadnie to zetknięcie? Czy człowiek walki, władca, na którego skinienie tysiące szły na śmierć, przyjeżdża naprawdę tylko dla usłyszenia słowa „pokój"? Czy kryje inne zamiary i ma ukazać spod maski dyplomaty prawdziwe oblicze zaborczego zdobywcy? Jakież dramatyczne spięcie wróży spotkanie z „apostołem pokoju" — Briandem, ze Stresemannem, Chamberlainem — z historyczną „ekipą locarneńską"... Przecież zawodowcy pokoju mają spotkać się z żołnierzem, człowiekiem wojny... I to już — jutro... Coś przecież musiało się stać, nie zdawano sobie tylko sprawy z tego — co...

PIŁSUDSKI W GENEWIE.

Jest! Przez cztery dni ubiegłe przeżywało się w imaginacji tę chwilę, a jednak ścisnęło coś za gardło. Jest! — wysiada szybko zbiegł ze stopni wagonu. Naprawdę jest w cywilnym ubraniu — jak opisywały depesze. Palto czarne i szary kapelusz, tylko okręconego dokoła szyi szala nie ma: jest cieplej niż w Warszawie przy odjeździe. Witają się, niewiadomo czy podejść blisko, czy stać zdala. Nie wiadomo właściwie, jak się zachować. Panienka z kwiatami podeszła, dyga pięknie, wręcza kwiaty — nie słychać co mówi, ale słychać odpowiedź: „Dziękuję ci, dziecko"... — uśmiecha się do panienki, ktoś ją przegradza od Marszałka, ktoś się wita — wszystko się dzieje jakoś nierzeczywiście, przelatują myśli o tym, że to przecież trzeba depeszować do Warszawy o przyjeździe, że jest się tu nie po to, żeby z bliska patrzeć w oczy ocienione kapeluszem. Już wsiadł do samochodu. Ten wysoki z nim w ciemnym palcie z paskiem — to Beck, dalej — Michał Mościcki.

Powoli jechali przez miasto, w dół ku jezioru. Łatwo było wyprzedzić samochodem. Hotel „des Bergues". Tłum czekał przed drzwiami, zatłoczony hal. Wszystkie twarze ligowych sal i korytarzy. Przed hotelem sprzedawano już przedwcześnie puszczone dodatki nadzwyczajne „Journal de Genève" z olbrzymim tytułem: „Maréchal Pilsudski à Genève".

Zaczęły się dwa wielkie dni pobytu w Genewie. Spędził w niej dokładnie 38 godzin: — od godz. 11 dn. 9 grudnia do godz. 1 dn. 11 grudnia. Półtora dnia, jedną noc i jeden wieczór. Mieszkał w pokoju nr. 113, w hotelu „des Bergues". Hall hotelu nie opróżniał się do późnych godzin nocnych. Pusta była sala prasowa Ligi i kuluary. Dziennikarzę wysiadywali na reprezentacyjnych schodach „des Bergues" i konstruowali przebieg wypadków na podstawie „va et vient" postaci politycznych.

POPOŁUDNIE PRZYGOTOWAŃ.

Marszałek, od chwili przyjazdu, przez cały dzień piątkowy, 9-go, nie opuszczał hotelu. Śniadanie odbyło się w apartamencie ministra Zaleskiego. Jedyni goście cudzoziemscy, to Briand i Paul-Boncour. Na czarną kawę, po śniadaniu, przyszedł Chamberlain. Francuzi wyszli wkrótce. Z Chamberlainem rozmawiał Piłsudski półtorej godziny. Wychodząc, sir Austen dziennikarzom nic o rozmowie nie powiedział.

Było już dobrze po godz. 16, w wypełnionym hallu zapalono światła, dziennikarze zaczęli się zastanawiać, czy w ogóle tak wspaniale zapowiadający się dzień przyniesie coś konkretnego, bo to i posiedzenia Rady nie zwołano i właściwie o żadnych rokowaniach nic słychać nie było, kiedy — jak prądem elektrycznym rażeni — porwali się z pąsowego dywanu schodów, zesztywnieli: — z kołowrotu drzwi wypadł na oświetlony środek hallu mały, krępy człowiek w czarnym, krótkim płaszczu i czarnym, miękkim kapeluszu, głęboko wciśniętym na czoło: — Voldemaras... Krótkimi kroczkami przebiegł przestrzeń dzielącą go od schodów i nie odpowiadając na pozdrowienia dziennikarzy, ruszył cwałem na górę — do kogo? Przypuszczenie, jak błyskawica, przeleciało po hallu — do Piłsudskiego!! A w następnej sekundzie wszystkie telefony, którymi „des Bergues" dysponuje na parterze, były zajęte. „Spotkanie dwóch wrogich dyktatorów" — anonsowano w Paryżu, w Nowym Jorku i w Londynie.

Voldemaras szedł jednak do Brianda. Był u niego niespełna kwadrans i wyszedł, opędzając się ręką od pytań dziennikarskich. Szybkim krokiem przeszedł most na Rodanie i zniknął w drzwiach hotelu „de l'Ecu". Mieszkał tam zawsze, ilekroć przyjeżdżał do Genewy. Briand po rozmowie z Voldemarasem poszedł do Marszałka, poczem wezwał do siebie referenta, ministra van Blocklanda. Piłsudski zaś przyjmował kolejno Drummonda, sekretarza generalnego Ligi, i jego zastępcę, Japończyka Sugimurę.

Wieczorem zasiadł do stołu z delegacją polską, bez cudzoziemców. Obiad ciągnął się długo. Marszałek jadł mało, najprzód rozmawiał z ożywieniem, a potem długo opowiadał. Snuł wspomnienia samotnych wieczorów listopadowych 1918 r., pierwszych wieczorów, spędzonych w Belwederze w obliczu konieczności podejmowania decyzji natychmiast we wszystkich zagadnieniach, w obliczu „zalewającego Polskę morza bolszewickiego" — jak mówił. A potem opowiadał o maju 1926 r., o warunkach, w których zdecydował się objąć ponownie władzę. Pogrążył się w rozpamiętywaniach i mówił jak gdyby dla siebie tylko. Niemal nie dostrzegał obecnych. Tuż przed północą przeszedł do swego pokoju z ppłk. Beckiem. O północy przyjął jeszcze van Blocklanda na długiej rozmowie. Położył się o godz. 3. Wstał dn. 10, o godz. 8. Na 38 godzin pobytu w Genewie spał godzin 5.

Zwyczajowych wizyt członkom Rady Ligi nie składał. Zastąpiły go bilety wizytowe. Jeszcze w ciągu popołudnia piątkowego do sekretariatu delegacji polskiej zaczęły napływać wizytówki „rewizytowe". Pierwszy złożył bilet Dandurand, delegat Kanady. Druga skolei padła na tacę lokaja wizytówka Stresemanna, trzecia — Scialoji, za niemi — inne.

PIŁSUDSKI PRZYSPIESZA DZIAŁANIE.

Kiedy nadawano telefonami wiadomości w nocy z piątku na sobotę do sobotnich dzienników porannych plan załatwienia konfliktu polsko-litewskiego nie był znany. Do Warszawy połączenia telefonicznego z Genewy jeszcze wówczas nie było. Nadawaliśmy depesze, byliśmy w rozpaczy. Oprócz opisu przyjazdu, śniadania, wizyt — ani słowa o przebiegu rozmów i rokowań nie można było podać spragnionej wieści Polsce. Nie można było zapuszczać się w żadne przewidywania. Rzecz szła opornie. Piłsudski informował uczestników rozmów o swoim punkcie widzenia na zagadnienie litewsko-polskie. Kategorycznie obalił mniemania jakoby miał zamiar domagać się jakichkolwiek deklaracji litewskiej o wyrzeczeniu się Wilna. Nie żądał również od Rady Ligi żadnych stwierdzeń na temat Wilna. Oświadczył Briandowi i Chamberlainowi, że sprawę Wilna uważa za załatwioną i zamkniętą. Nie żądał również bezzwłocznego nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Polską i Litwą. Żądał oświadczenia przez Voldemarasa i potwierdzenia przez Radę Ligi, że stan wojny nie istnieje na granicy polsko-litewskiej. Żądał stwierdzenia, że jest pokój, i żądał działania szybko, bo — zapowiedział — musi wyjechać w sobotę wieczorem. Ma pilne sprawy w Warszawie i nie zgadza się na przewlekanie nużącej go procedury genewskiej. Członkom delegacji polskiej mówił, że musi być w Warszawie na poniedziałek 12 grudnia, choćby wieczorem, bo to dzień imienin żony, a zwykł składać jej życzenia osobiście i nie widzi powodu odstępowania od tego zwyczaju... „Więc — mówił — niech się śpieszą, bo ja muszę jechać, przedtem sprawę załatwić"...

W ramach możliwości Ligi i genewskiej rutyny załatwienie sprawy wedle życzeń Marszałka nastręczało jednak trudności, zdawało się nie do pokonania.

Piłsudski grał jednak na ambicjach Ligowych. Briandowi, Chamberlainowi, Drummondowi, Sugimurze, van Blocklandowi mówił, iż pragnie ażeby Liga Narodów wykazała światu, że jest zdolna do załatwienia niebezpiecznego konfliktu. Niechże więc powstanie dokument Ligowy, na który Voldemaras się zgodzi a który będzie orzekał, że pomiędzy Polską i Litwą wojny nie ma! Dla pacyfistów genewskich perspektywa była łakoma...

Z drugiej strony działał Voldemaras. Po rozmowie jego z Briandem, Litwinowem i Stresemannem — wiadomo było w hallu „des Bergues", że Voldemaras zapłaciłby własną głową za ustępstwo, któreby uczynił Piłsudskiemu. Voldemaras twierdził, że skoro spełni żądanie Piłsudskiego — będzie obalony. Nie może wracać do Kowna. Mówił, że nawet tu, w Genewie, przebywa delegacja polityków litewskich, którzy grożą mu niechybnym obaleniem, jeżeli podda się naciskowi, jaki za sprawą Piłsudskiego wywrzeć nań zechce dyplomacja międzynarodowa. Rozmowy z Voldemarasem wykazały, że gotów jest na żądanie Piłsudskiego uznać stan pokoju pomiędzy Polską i Litwą pod jednym nieodwołalnym warunkiem: — skoro Rada Ligi wypowie się oficjalnie, że sprawa wileńska nie jest załatwioną! Taki dokument może Voldemaras zawieźć do Kowna. Za każdy inny — zapłaci utratą władzy, dymisją, wygna-

---

aż do roku 1799. Członkowie partii hitlerowskiej bowiem, urzędnicy, dziennikarze i artyści nie mogą, nie powinni zadowolić się prababką i pradziadkiem; jeśli chcą być prawomyślni, muszą odtworzyć całe swe drzewo genealogiczne właśnie aż do roku 1799. Szukają więc biedacy, męczą się i niezawsze znajdują te upragnione dokumenty. Rozpacz! Urzędowo coprawda nie nakazano jeszcze zaopatrywać się w „Ahnenpassy", ale wiadomo już, że nakaz taki przyjdzie. Należy więc zawczasu o tym pomyśleć.

Biologiczne stwierdzenie aryjskości

Urzędy parafialne są zawalone robotą. Nie tylko interesantów trzeba załatwiać możliwie najprędzej, nie tylko trzeba wertować stare, pożółkłe księgi i akta, ale trzeba odpowiadać na stosy listów, trzeba zasięgać informacji po różnych zakątkach kraju, a nieraz i zagranicą. Przyjęto coprawda dużo nowych urzędników, zwielokrotniono liczbę biurek i ludzi za nimi, ale to za mało. Roboty huk, robota się pali, ludzie się denerwują, niepewni, przerażeni: a nuż któryś przodek pośliznął się, może gdzieś tam był jakiś mezaliansik, jakiś zakazany romans... A wtedy cały paszport, cały Ahnenpass diabli wezmą.

Tak źle jednak nie będzie. Nowe władze są przezorne, idą obywatelowi na rękę. Kto nie może zebrać wszystkich dokumentów, gdzie są jakieś wątpliwości, można się jeszcze ratować badaniem lekarskim, biologicznym stwierdzeniem aryjskości. Dopiero, kiedy ta droga zawiedzie, kiedy lekarz stwierdzi „nieczystą" krew, dopiero wtedy trzeba będzie zrezygnować z „paszportu".

Rzeczywistość

Ale lekarz — to ostateczność. Biologiczna aryjskość to już jednak nie to samo, co udokumentowany, na papierkach i stemplach oparty, żelazny, konsekwentny łańcuch przodków obu linii, pełne prawo do „Ahnenpass'u" no i do urzędów, posad, do życia. Starają się więc ludziska o ten upragniony paszport, denerwują się, no i płacą. Bo to kosztuje: stempel, dowód, ofiary.

Tak to „oswobodzona" Austria, po świętach, po plebiscycie, po paradach, styka się oto teraz z szarym, codziennym życiem. Po wielkich obietnicach przychodzi szara rzeczywistość.

niem. Litwa — straszył — pogrąży się w odmęty rewolucji, zagrażającej pokojowi.

W tym stanie rzeczy zakończono dzień piątkowy, bez planu działania na sobotę, na dzień, w którym Piłsudski chciał wyjechać.

„WOJNA CZY POKÓJ?"...

W sobotę, dnia 10, dzień pracy rozpoczął się wcześnie. Nalegania Piłsudskiego spowodowły że zarówno aparat sekretarjatu generalnego Ligi jak i biura wielkich delegacyj — brytyjskiej, japońskiej, francuskiej, niemieckiej i włoskiej — rozpoczęły porozumiewanie się pomiędzy sobą i delegacją polską już około godz. 8. Stwierdzono szybko, że w drodze zakulisowych rokowań, do rozwiązania, jakiego domagał się Piłsudski, dojść nie będzie można, szczególnie wobec skrócenia przezeń czasu do minimum. Postanowiono wobec tego zaatakować zagadnienie wprost, zaryzykować. Skoro zawiodły metody pokątnego „uzgadniania" — nie było naprawdę innego wyjścia. Zwołano na godz. 11 tajne posiedzenie Rady Ligi, upewniono się, że przybędzie na nie Piłsudski i — zaproszono Voldemarasa. Na porządku obrad zebrania postawiono zapoznanie się z projektem raportu i rezolucji van Blocklanda.

Drzwi gabinetu sir Erica zatrzasnęły się przed dziennikarskimi nosami i pozostały zamknięte przez przeszło godzinę.

Nie sposób stwierdzić, jak się stało, że Sauerwein wiedział co się działo za zamkniętymi drzwiami jeszcze w trakcie posiedzenia. Zbiegł ze schodów, przypadł do grupy polskiej i wystukując ołówkiem rytm na guzikach czyjejś kamizelki, szeptał: „Il a coupe, court il a pose la question a Voldemaras — la paix ou la guerre? — et Voldemaras a repondu la paix— — voila, tout est fini"...

Wiadomość potwierdziła się po kwadransie, kiedy na schodach ukazali się pierwsi uczestnicy tajnego posiedzenia. Nie taili niczego, byli uśmiechnięci, kamień spadł wszystkim z serca, udało się uniknąć kompromitacji Ligi, któraby była oczywista, gdyby się nie miało dojść do zgodnego stwierdzenia, że pomiędzy Litwą i Polską wojny nie ma. Postawienie sprawy przez Piłsudskiego, ostre, bezpośrednie natarcie na Voldemarasa i wymuszenie na nim odpowiedzi, stworzyło możliwość opracowania przez van Blocklanda dokumentu, w którym przedpołudniowa wymiana słów byłaby ubrana w formuły, wymagane przez zwyczaj genewski.

Marszałek wychodził jeden z ostatnich. Powoli schodził ze schodów, rozglądając się z zainteresowaniem po kotłującym się w hallu mrowiu ludzkim. Miał minę rozbawionego widza w cyrku. Tłum dziennikarzy wyległ za nim przed wejście, pod które podjeżdżały samochody. Palił papierosa, oczekując samochodu, zamienił kilka słów z ppłk. Beckiem, wreszcie wsiadł, ścigany przez setki oczu. Samochód skierował się na wybrzeże jeziora, skręcił w lewo, na Quai Wilson. We dwóch z ppłk. Beckiem pojechał Marszałek na spacer wzdłuż jeziora, w stronę Lozanny. Po pół godzinie kazał zawrócić, przejechał kilka ulic Genewy i krótko po godz. 1 był z powrotem w „des Bergues". O godz. 1.30 rozpoczęło się śniadanie wydane przez Brianda.

DLA STRESEMANNA — OPOWIEŚĆ O MAGDEBURGU

Do stołu, zastawionego w apartamencie reprezentacyjnym delegacji francuskiej na drugim piętrze „des Bergues", zasiadł obok gospodarza Marszałek, a wokół stołu Loucheur i Paul-Boncour z delegacji francuskiej, Stresemann, Chamberlain, Scialoja i minister Zaleski. O kwestii litewskiej już nie mówiono. Zainteresowanie wszystkich skupiało się natomiast na rozmowie, jaką prowadzą za sobą Piłsudski i Stresemann. Było wiadome w tym gronie, że Stresemann ma zamiar dotknąć tematu Pomorza. Sam mówił o tym Briandowi i Chamberlainowi. Marszałek prowadził przy stole rozmowę ze wszystkimi, przy czarnej kawie jednak — podanej w salonie — stało się tak, że Stresemann siadł obok niego. Najbliżej siedzieli Scialoja, Briand i Chamberlain. Zupełnie niespodziewanie Marszałek skierował rozmowę na temat w tej chwili i w obliczu zamiarów Stresemanna najbardziej niemiły dla niemieckiego męża stanu. Zaczął mówić o aresztowaniu go przez Niemców i uwięzieniu w Magdeburgu, z uśmiechem wypytywał Stresemanna o mjr. P., który go eskortował do twierdzy magdeburskiej, chwalił swego konwojenta jako służbistego, dzielnego oficera, pytał, co się z nim dzieje. Biografka Stresemanna, Antonina Vallentin, podaje że Stresemann był skonsternowany, ale konsternacja jego sięgła szczytu kiedy Piłsudski posunął żart dalej i począł go wypytywać, dlaczego właściwie nie został w Magdeburgu rozstrzelany, bo „przecież kto inny takby na pewno zrobił".

Rozmowa toczyła się po niemiecku. Briand, nie rozumiejący ani słowa, wiercił się niespokojnie na krześle, zaniepokojony wesołością Piłsudskiego i przysłuchującego się Scialoji, rozumiejącego po niemiecku, oraz grobową miną Stresemanna. Rozmowa o Magdeburgu trwała długo, tak długo, że do rozmowy o Pomorzu w tej sytuacji już nie doszło. Pani Vallentin twierdzi, że Stresemann apelował jeszcze raz do Brianda, a następnie do Chamberlaina o poruszenie sprawy Pomorza. Obaj doradzili mu — złośliwie, jak sądzi pani Vallentin — zwrócenie się bezpośrednio do Piłsudskiego, „z którym przecież tak czarująco Pan prowadził rozmowę" — miał dorzucić Briand.

REZOLUCJA „SMAŻYŁA" SIĘ DŁUGO

Opracowanie tekstu napotkało jednak jeszcze na przeszkody. Delegacja litewska, zmuszona do odwołania oskarżenia Polski o przygotowanie najazdu na Litwę, przypomniała zarzuty dawniejszych skarg litewskich do Rady Ligi, a mianowicie oskarżenia o prześladowanie Litwinów na Wileńszczyźnie, kwestie szkolne, językowe i t. d. Równocześnie pomiędzy dziennikarzy i delegacje puszczono ze strony litewskiej wieści, że jednak plan marszu polskiego na Kowno jest gotowy. Wedle tego planu — szeptano sobie do ucha w sali prasowej — wojska polskie w ciągu trzech dni zajmą Kowno i zanim świat zdąży się zorientować, osadzi Polska w Kownie uległy sobie rząd, złożony z emigrantów litewskich, przeciwników dyktatury Voldemarasa, zamieszkałych w Wilnie. O działalności tych emigrantów opowiadano sobie najfantastyczniejsze rzeczy. Sam Voldemaras twierdził, że działalnością ich kieruje ówczesny poseł na Sejm Karol Polakiewicz i Łukasiewicz, wówczas poseł polski w Rydze.

Około godz. 19 w gmachu Ligi zaczęło się przerzedzać. Zwołanie posiedzenia o tak późnej godzinie zdawało się zupełnie niewiarygodne z wielu przyczyn. Przede wszystkim nie wierzono już w możliwość dojścia do porozumienia na temat brzmienia uchwały. Stanowisko delegacji litewskiej zmieniło się wyraźnie od przedpołudnia. Sytuacja stawała się z godziny na godzinę bardziej niezrozumiała.

KARNAWAŁ W LIDZE NARODÓW

W tym stanie rzeczy Marszałek raz jeszcze przystąpił do akcji. Po naradzie jego z ministrem Zaleskim i ppłk. Beckiem delegacje francuska i angielska zostały poinformowane, że czekać nie będzie. Walizy są zapakowane i bezwzględnie wyjeżdża. Do północy więc poranne oświadczenie Voldemarasa musi być utrwalone w postaci uchwały Rady Ligi, musi...

Dziennikarze, którzy dłużej czekali na połączenia telefoniczne i opuszczali sale Ligowe później, około godz. 20, zawrócili jednak od drzwi wejściowych: wychodząc natknęli się na Voldemarasa, który w towarzystwie urzędnika sekretarjatu śpiesznie szył o tej niezwykłej godzinie do sir Erica. Rozmowa trwała do godz. 20.45 poczem — rozdzwoniły się wszystkie telefony Ligi i hoteli genewskich. Zwoływano posiedzenie Rady Ligi Narodów. Na godz. 22.30. Na dzień 10 grudnia 1927 r., mimo soboty, mimo „eskalady", po raz pierwszy w ciągu siedmioletnich dziejów Ligi o tak niezwykłej porze

Członkowie Rady spóźniają się. Samochody nie mogą przedostać się przez zapełnione pochodami masek ulice. Kolejno wchodzą na salę członkowie 14-osobowego areopagu. Z wyjątkiem Brianda i Stresemanna, a łącznie z Adatcim i Czeng-Loh — wszyscy we frakach. Chamberlain wprowadza do loży dyplomatycznej majestatyczną małżonkę w przepięknej jasnoniebieskiej szacie, przybranej perłami. Całość robi wrażenie uroczystości, rautu, wielkiej premiery. Krótka chwila dociekań, kto zasiądzie na miejscu Polski przy stole Rady: — Marszałek czy Zaleski? Na odpowiedź nie trzeba długo czekać. Wszystkie oczy zwracają się ku drzwiom głównym. Wszedł Piłsudski. Czarna marynarka, biały kołnierzyk, szaro-srebrny krawat. Wesołym i jakby zdziwionym spojrzeniem rozgląda się po sali, na której gwar rozmów cichnie tak dokładnie, żo słychać szelest odsuwanych po dywanie krzeseł. Marszałek przechodzi wąskim przejściem pomiędzy miejscami dla prasy i lożą dyplomatyczną, idzie w kierunku podium, na którym ustawiony jest stół Rady. Nie mija jednak bariery oddzielającej Radę od dziennikarzy. Zatrzymuje się przy pierwszym pulpicie prasowym, graniczącym z lożą członków delegacyj i skłoniwszy się szybkim, nieznacznym ruchem głowy przewodniczącemu Rady, siada obok stale miejsce to zajmującego seniora dziennikarzy ligowych, siwego o purpurowej twarzy Werndella, korespondenta agencji Reutera. Za Marszałkiem siada ppłk. Beck, a minister Zaleski mija barierę i zajmuje zwykłe miejsce delegata Polski, przy stole Rady, za nim — minister Sokal.

HISTORIA ROBI SIĘ 25 MINUT

Cisza trwa, chiński przewodniczący ujął młoteczek i wzniósł go do uderzenia o stół na znak rozpoczęcia posiedzenia, kiedy niespodziewanie sir Austen Chamberlain podnosi się z miejsca, kilkoma krokami długich, cienkich nóg przemierza podium, kieruje się w stronę loży dyplomatycznej, szepce kilka słów lady Chamberlain i po chwili wraz z nią zmierza ku Piłsudskiemu.

Z kolei powstaje Marszałek, serdecznym, długim uściskiem dłoni wita się z Chamberlainem, który powiada, pięknym ruchem wskazując na swą małżonkę: „Vous permettez, Marechal, que je vous presente lady Chamberlain"... Nastąpiło powitanie. Znawcy protokołu dworu angielskiego długo komentowali niezwykły sposób prezentacji... Czeng-Loh trwa z nieznikającym uśmiechem na ustach i wzniesionym młoteczkiem w ręce. Jak Chińczyk na paczkach z herbatą. Nikt jednak nie patrzy na niego. Pięćset par oczu obserwuje scenę rozgrywającą się w pierwszej ławie prasowej.

Sir Austen odprowadził małżonkę na miejsce, powrócił na swój fotel na podium i wówczas Chińczyk stuknął, otworzył posiedzenie — zapraszając do stołu Rady delegata Litwy. Z bocznej loży szybkim, energicznym krokiem wyszedł Voldemaras — nie we fraku — i skłoniwszy się w stronę przewodniczącego, zajął miejsce „strony w zatargu", u końca pokrytej czerwonym suknem podkowy stołu.

Była godz. 22.50 — dwadzieścia minut spóźnienia — i może dlatego, a może z powodu „eskalady" wszystko zaczęło się dziać bardzo szybko.

4 lat więzienia domaga się prokurator dla działacza ONR-u

— redaktora żydożerczego „Jutra"

f Warszawa, 28. 4. Na wokandzie Sądu Apelacyjnego znalazła się wczoraj głośna sprawa Kajetana Sendlikowskiego, jednego z wybitniejszych działaczy ONR-u, redaktora i wydawcy „Jutra", który za nadużycia i przywłaszczenia skazany został przez Sąd Okręgowy na dwa lata więzienia. Akwizytor wydawnictwa Amenschild Peck skazany został za udział w tych nadużyciach połączony z szantażem, na rok więzienia.

Od wyroku Sądu Okręgowego odwołali się skazani jak również prokurator, który w skardze apelacyjnej domagał się dla Sendlikowskiego 4 lat więzienia, dla Pecka zaś 2 i pół lat.

Ponieważ sprawę rozpoznał Sąd Apelacyjny w składzie jednego sędziego, zaś przy apelacji prokuratora domagającego się podwyższenia kary ponad dwa lata, sprawa musi być rozpoznawana kolegialnie, przeto proces odroczono dla przekazania go kompletowi trzech sędziów.

TEATR „HABIMA" W BAGATELI
Czwartek 8 wiecz.: „Uriel Acosta"

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO
Czwartek, godz. 8 wiecz.: „Romantyczni".

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Szczęśliwa trzynastka".
APOLLO: „Wrzos" Marii Rodziewiczówny
ATLANTIC: „Kościuszko pod Racławicami" Barczewska, Samborski.
L. O. P. P.: „Ich stu i ona jedna".
PROMIEŃ: „Skłamałam".
STELLA: „Płomienne serca"
SZTUKA: „Strzelec z Bengali"
UCIECHA: „Pensjonarka" (Deanna Durbin)
WANDA: „Pani Walewska (Greta Garbo)

KRAKÓW DO POŁUDNIA

Czy wielki program inwestycyjny Krakowa natrafia na trudności

Pod alarmującym tytułem „Kraków pozbawiony kredytów inwestycyjnych" podał dzisiejszy „Głos Narodu" wiadomość następującej treści:

„Od szeregu miesięcy krakowskie koła samorządowe opracowywały szczegółowe plany rozbudowy miasta. Chodziło m. in. o budowę nowych linij tramwajowych oraz ulic. Liczono przy tym na poważne kredyty państwowe. Tymczasem — jak się dowiadujemy — odmówiono Krakowowi wszelkich kredytów, a Państwo ma jedynie przeprowadzić pewne roboty na drogach wypadowych, których kosztorys obliczony jest na 200.000 zł. W ten sposób cały program inwestycyjny Krakowa spalił na panewce.

Następstwa tego faktu będą miały również charakter społeczny. Liczono bowiem, że zamierzone prace inwestycyjne pozwolą na zatrudnienie bezrobotnych. Sprawa tym bardziej skomplikuje się, że bezrobotni krakowscy nie zostaną zatrudnieni w COP, a nawet do prac na terenie Krakowa sprowadza się bezrobotnych z innych części kraju!

W najbliższych dniach do Krakowa mają przybyć przedstawiciele poszczególnych resortów ministerialnych, z ministrem Kościałkowskim na czele".

Jak się z miarodajnych źródeł dowiadujemy, kompetentne czynniki nie wiedzą nic o pozbawieniu Krakowa kredytów na inwestycje. Kredyty te są częściowo uruchamiane i inwestycje przewidziane planami są realizowane.

I tak są już pieniądze na budowę hali targowej na Grzegórzkach, która jest jedną z największych inwestycyj i pochłonie około 800.000 zł. Dalej wypłacane są dotacje z Funduszu Pracy, który realizuje zamierzone prace. Wreszcie przeprowadzane są budowy nawierzchni ulic. Ostatnio ukończono budowę ulicy św. Gertrudy, wczoraj rozpoczęto budowę nawierzchni na ul. Śląskiej, prowadzi się roboty przy budowie kanału na ul. św. Marka.

Pogrzeb ś. p. Karola Romera

dyrektora protokołu dyplomatycznego

Wczoraj w Inwałdzie, rodzinnym majątku Romerów, odbył się pogrzeb śp. Karola Romera, ministra pełnomocnego i dyrektora protokółu dyplomatycznego.

Na uroczystości pogrzebowe przybyli do Inwałdu rodzina Zmarłego i liczni dostojnicy państwowi. Pana Prezydenta Rzeczypospolitej reprezentował szef kancelarii cywilnej min. Łepkowski, Rząd Rzeczypospolitej wiceminister spraw zagranicznych Szembek. W pogrzebie wzięła udział delegacja ministerstwa spraw zagranicznych w składzie: wicedyrektor departamentu J. Potocki, zastępca dyrektora protokółu dyplomatycznego Al. Łubieński oraz radca Szwarcenberg - Czerny. Imieniem władz wojskowych przybył gen. Zahorski. Obecni byli również zastępca szefa gabinetu wojskowego Pana Prezydenta R. P. ppłk. Czerwiński, radca kancelarii cywilnej Zaniewski.

Miejscowe władze reprezentował p. wicewojewoda krakowski dr. Piotr Małaszyński i starosta powiatu wadowickiego dr Grzesik. Bardzo licznie zgromadzili się przedstawiciele ziemiaństwa z powiatów wadowickiego i okolicznych.

Kondukt pogrzebowy ruszył z pałacu Romerów do kaplicy grobowcowej, poprzedzany długim szeregiem wieńców, niesionych przez harcerzy z Andrychowa, następnie szły delegacje miejscowych i okolicznych związków i organizacji. Przed trumną niesiono na poduszkach liczne odznaczenia Zmarłego polskie, jak i zagraniczne. Za trumną postępowała rodzina, przybyli na pogrzeb dostojnicy państwowi, oraz wielkie tłumy ludności z Inwałdu i okolicy.

Po nabożeństwie w kościele parafialnym ks. proboszcz Korzonkiewicz odprawił modły nad trumną, którą złożono następnie do grobów rodzinnych w krypcie kaplicy cmentarnej.

U grobu śp. Karola Romera złożono wielką ilość wieńców, m. in. wspaniały wieniec od Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i pani Marii Mościckiej, od ministra spraw zagranicznych i pani Jadwigi Beckowej, od ministerstwa spraw wojskowych, kancelarii cywilnej i gabinetu wojskowego Pana Prezydenta R.P. od członków korpusu dyplomatycznego z Warszawy, od kolegów z protokółu dyplomatycznego, szereg wieńców od okolicznych ziemian, ludności Inwałdu i wiele innych.

Ile prądu ele[illegible]ycznego skonsumował Kraków w ciągu lutego 1938?

W ciągu lutego 1938 r. wyprodukowano i zakupiono w Jaworznickich Komunalnych Kopalniach Węgla w Jaworznie, 3,810.060 kWh energii elektrycznej.

W okresie tym przybyło nowych konsumentów 661, ubyło natomiast 408 tak, że przyrost wynosi 253 konsumentów. Latarni orientacyjnych zainstalowano 37.

W zakresie robót inwestycyjnych sieci rozpoczęto montaż stacji transformatorowej w Wapienniku Libana i Ehrenpreisa przy ulicy Swoszowickiej, montaż stacji [illegible]rmatorowej w Monopolu Tytoniowym [illegible]nach oraz w Polskich Zakładach Ga[illegible]ch przy ulicy Swobody. Ułożono kabel wysokiego napięcia do Monopolu Tytoniowego w Czyżynach na długości 3.677.50 m.

W dziale robót budowlanych prowadzono konserwację kotłów oraz wykonano drobne roboty konserwacji budynków.

W dziale propagandy przeprowadzono w lokalu propagandowym 6 pokazów elektrycznego gotowania, w których uczestniczyło 90 konsumentów. Ponadto zaznajomiono na 4-ch wykładach 160 uczeni. szkół powszechnych i zawodowych z praktycznym stosowaniem elektryczności w gospodarstwie domowym.

Kupiec Gross odebrał 160.000 zł. ze skrytki P. K. O. w Krakowie

Wczoraj nastąpił epilog w głośnej sprawie kafesu w krakowskim oddziele PKO, gdzie znajdowało się 160.000 zł, właścicielem których był kupiec Abraham Dawid Gross.

Gross przybył — jak już donosiliśmy przed kilku dniami — do ustanowionego przez sąd kuratora i po udowodnieniu przed władzami swej identyczności i prawa własności odebrał będące jego własnością pieniądze.

Jak się okazało Gross jest przemysłowcem drzewnym w Amsterdamie. Dodać należy, że nim się sprawa wyjaśniła do kuratora zgłosiło się kilkadziesiąt osób, rzekomych spadkobierców Grossa.

Raport zmotoryzowanych oddziałów P. P.

Jak się dowiadujemy, dziś o godzinie 18 (6-tej popoł.) p. Wojewoda krakowski dr Tymiński odbierze na placu Matejki raport nowych zmotoryzowanych oddziałów Policji Państwowej.

Bezpośrednio po raporcie odbędzie się przed Barbakanem defilada tych oddziałów przed p. Wojewodą.

Wykłady antropologa włoskiego w Krakowie

Wczoraj po południu w sali Instytutu Geograficznego w Krakowie jeden z najwybitniejszych atropologów włoskich prof. Frassetto rozpoczął zapowiedziany cykl wykładów.

Tematem pierwszej prelekcji znakomitego uczonego włoskiego były najnowsze jego badania nad szczątkami Dantego. Studia prof. Frassetto wykazały mianowicie, że większość istniejących portretów i rzeźb, wyobrażających Dantego, nie odpowiada rzeczywistości.

Prof. Frassetto na podstawie swoich badań dokonał rekonstrukcji wyglądu znakomitego poety i w ten sposób przy pomocy znanego rzeźbiarza bolońskiego Borhesiani powstało nowe popiersie Dantego. Prof. Frassetto wygłosi jeszcze w Krakowie dwa odczyty.

Kontyngent uboju rytualnego na maj pozostaje niezmieniony

Dziś przed południem odbyło się posiedzenie komisji, w sprawie ustalenia kontyngentu na ubój rytualny w maju w Krakowie. Komisja ustaliła, że kontyngent wyniesie w maju 145.510 kg.

Jest to kontyngent taki sam, jaki wyznaczony był na kwiecień.

Inż. Tombak zwolniony za kaucją

Aresztowany pod zarzutem oszustw na szkodę szeregu przedsiębiorstw górniczych na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim i krakowskim, inż. Leon Tombak z Krakowa, hurtownik drzewa kopalnianego, na wniosek obrońcy i wobec zabezpieczenia dowodów, został na skutek uchwały sądu okr. w Katowicach, wypuszczony na wolną stopę, po złożeniu kaucji w sumie 20 tys. zł.

Echa sprawy dr. Drobnera

Jak się dowiadujemy obrona dra Bolesława Drobnera wniosła odwołanie do sądu apelacyjnego od orzeczenia sądu okręgowego w sprawie niewypuszczenia dra Drobnera na wolną stopę. Równocześnie nadmienić należy, że obrona zawnioskowała kilka poprawek do protokółu rozprawy, jaka toczyła się przed sądem przysięgłych.



Brak zaufania do P. Z. B.

podstawową bolączką pięściarstwa

Pisaliśmy wczoraj na tym miejscu o uchwale PZB. roztaczającej kontrolę nad orzeczeniami sędziów, które coraz częściej stają się przedmiotem krytyki. Na ten temat znajdujemy ciekawe uwagi w dzisiejszym „Przeglądzie Sportowym“:

„Komunikat ten, niestety, sprawy nie rozwiązuje, gdyż nawet najlepszy regulamin sędziowania będzie tylko martwą literą, jeżeli nie będzie odpowiednich ludzi do jego wykonywania. A tych nam w polskim boksie od lat brak. Nie umiał ich, niestety, znaleźć zarząd PZB. okazał się niezdolnym do ich przygotowania. Awantury po rozstrzygnięciu p. Zorzyckiego w Łodzi wynikają nie tyle na tle oburzenia z powodu fałszywej decyzji, ile raczej spowodowane zostały brakiem zaufania do sterników naszej nawy pięściarskiej w ostatnich latach.

PZB triumfował, że nasza ósemka reprezentacyjna kroczyła od zwycięstwa do zwycięstwa. Cieszono się nienotowanym dotychczas powodzeniem spotkań międzynarodowych w kraju, wyprzedaną bez specjalnej reklamy halą reprezentacyjną w Poznaniu na mecz z Niemcami ,lecz nie dostrzegano, że to zaufanie widowni odnosi się wyłącznie do naszych bokserów w ringu. Bowiem podczas rozgrywek wewnętrznych czy to w mistrzostwach drużynowych, czy też indywidualnych, hale bokserskie świeciły przeraźliwymi łysinami, ponieważ publiczność nabrała przekonania, że władze pięściarskie nie są zdolne zapewnić tym rozgrywkom ich sportowego charakteru.

Coraz częściej rozlega się w halach bokserskich okrzyk „bez kantów“ który był też końcowym akordem łódzkich mistrzostw. W tych warunkach nie rokujemy powodzenia żadnej akcji zarządu PZB w obecnym składzie, gdyż nawet najlepsze jego intencje przyjmowane będą z nieufnością. Odbudowa tego zaufania powinna stać się naczelnym zagadnieniem kierowników PZB.

Ostatni zapaśnik Polski wyeliminowany w Tallinie

W turnieju zapaśniczym o mistrzostwo Europy, rozgrywanym w Tallinie, zapaśnik polski w wadze średniej Bajorek pokonany został przez Szweda Johannsona w 31 minut. Wskutek tej porażki Bajorek wyeliminowany został z dalszych walk.

Obóz reprezentacyjnych piłkarzy

Obóz dla reprezentacyjnych piłkarzy naszych, branych pod uwagę na mecz o mistrzostwo świata z Brazylią, odbędzie się na początku czerwca na Śląsku.

PZPN przewidział na ten cel miejscowość uzdrowiskową Goczałkowice Zdrój. Śląski okręg proponuje przeniesienie tego obozu do Pszczyny, która posiada pomyślniejsze warunki dla obozu (boisko piłkarskie). W grę wchodzi ponadto miejscowość Krywałd w pow. rybnickim.

Łódź—Lwów w piłce nożnej

Reprezentacja Łodzi w meczu piłkarskim z Lwowem w dn. 3 maja we Lwowie wystąpi w składzie: Lass (Janiszewski), Karasiak-Kudelski I, Chojnacki-Pilc-Nowiszewski, Królesiak-Kudelski II-Lewandowski - Lubczyński - Świętosławski.

Łódź—Śląsk w boksie

W dn. 8 maja w Łodzi międzyokręgowy mecz bokserski Łódź—Śląsk. Dochód przeznaczony na rzecz F. O. N. Łódź wystąpi w następującym składzie: Szwed, Marcinkowski, Spodenkiewicz, Kowalewski, Ostrowski, Pisarski, Pietrzak, Kłodas. Mecz rozegrany będzie o nagrodę Prezydenta m. Łodzi p. M. Godlewskiego.

Fiałka nie pojedzie do Monachium

Fiałka został zaproszony na bieg dookoła Monachium, który odbędzie się 8 maja. PZLA odmówił wobec słabej formy biegacza krakowskiego.

Tenisowe mistrzostwa Wielkiej Brytanii na kortach ziemnych

W tym tygodniu rozpoczną się w Bournemouth tenisowe mistrzostwa W. Brytanii na kortach ziemnych. W grze pojedynczej panów startuje 48 tenisistów, w tej liczbie Anglik Austin, Francuzi Boussus, Brugnon i Petra, Irlandczyk Rogers i wielu innych. Tytułu broni Austin.

W grze pojedynczej pań weźmie udział 64 zawodniczek. Tytułu broni Chilijka Lizana. Udział wezmą silne reprezentacje Anglii, Australii, Francji itd.

Helena Moody Wills

sensacją sezonu tenisowego 1938

Największą sensacją tegorocznego turnieju tenisowego w Wimbledonie będzie od niedawna zapowiedziany udział słynnej mstrzyni świata Amerykanki Heleny Moody Wills.

Od r. 1935 rywalka Zuzanny Lenglen nie ukazywała się na kortach. W 1935 r. po raz ostatni zdobyła mistrzostwo Wimbledonu — bijąc w finale swą rodaczkę Jacobs. Wtedy przerwała swą świetną karierę tenisową, oddając się studiom literackim, oraz sztuce kroju sukien kobiecych, ulubionym zainteresowaniom swego życia. W roku obecnym Helena Wills weźmie udział również w rozgrywkach o Wightman Cup (kobiecy puchar Davisa) — obok Jacobs i Marble, zeszłorocznych rywalek Jędrzejowskiej. Jak donoszą gazety nowojorskie b. mistrzyni świata jest w świetnej formie i znawcy wróżą jej szereg wspaniałych sukcesów.

ANGIELSCY PIŁKARZE W POLSCE

Jak już donosiliśmy drużyna angielska Wolverhampton Wanderers rozegra w dn. 18 maja mecz piłkarski z reprezentacją Śląska.

Zawody powyższe poprzedzone będą przedmeczem, w którym spotkają się reprezentacje miast Chorzów—Gliwice. Spotkanie to ma charakter rewanżowy, a pierwsze zawody tych miast przyniosły zwycięstwo Polsce w stosunku 5:1.

Oba te spotkania mieć będą miejsce w Wielkich Hajdukach. Trybuny stadionu będą mogły pomieścić 45.000 widzów. Na dzień meczu uruchomionych będzie 8 pociągów popularnych. Przedsprzedaż biletów już została rozpoczęta.

Wolverhampton zajmuje obecnie jedno z pierwszych miejsc w tabeli I Ligi angielskiej.

PIERWSZE ZWYCIĘSTWA JĘDRZEJOWSKIEJ W BUDAPESZCIE

W Budapeszcie rozpoczęły się międzynarodowe mistrzostwa tenisowe Węgier z udziałem Jędrzejowskiej.

Pierwszego dnia Jędrzejowska rozegrała dwa spotkania odnosząc dwa zwycięstwa.

W grze pojedynczej Jędrzejowska pokonała Węgierkę Luizę Geldner w dwóch setach 6:0, 6:1.

W grze mieszanej Jędrzejowska wraz z Mueller-Heim wygrali z parą Kanotay — Geldner 6:4, 6:1.

Radio na dziś

CZWARTEK, 28 KWIETNIA.

15.25 Wiadomości gospodarcze; 15.45 „Wędrówki muzyczne“ audycja dla młodzieży w opr. Zofii Ławęskiej; 16.15 Muzyka taneczna polskich kompozytorów. Wyk.: ork. symf. PR. pod dyr. Ol. Straszyńskiego; 16.50 Pogadanka aktualna; 17 Wiedza i książka: O Instytucie Bałtyckim, mówić będzie red. St. Poraj; 17.15 RECITAL FORTEPIANOWY MIECZYSŁAWA MÜNZA. Program: 1) Franc. Liszt: a) Funerailles, b) Valse-impromptu, c) Rysz. Wagner - Fr. Liszt: Prząśniczka (Spinnerlied); 2) Sergiusz Rachmaninow: Serenada; b) Maurycy Moszkowski: Kaprys hiszpański; c) Mikołaj Rimski - Korsakow: Lot trzmiela; 3) a) Rodrigo: Pastorale, b) Gershwin: Preludium; 4) Leo Delibes - Dohnanyi: Fragment z baletu „Coppelia“; 17.50 Poradnik sportowy red. J. Włodarkiewicza i wiadomości sportowe; 18.15 Recital skrzypcowy St. Mikuszewskiego, przy fort. Jerzy Gaczek; 18.40 Dokąd jechać w święto? 18.45 „Skrzynka techniczna“ w opr. inż. Józefa Lenkowskiego; 18.55 Program; 19 „Widzenie świętego Jacka“ fragm. dram. Kazimierza Gołby, radiof. t. Studnickiego; 19.30 Ballady Karola Loewe. Wykon.: Eugeniusz Szumpich (tenor), Teodor Ryder (akomp.); 19.50 Pogadanka aktualna; 20 Muzyka lekka w wyk. Małej Ork. PR. pod dyr. Zdz. Górzyńskiego z udz. Mary Gabrielli (piosenki i arie operetkowe); 20.45 Dziennik wieczorny i pogadanka aktualna; 21 Muzyka taneczna w wyk. Małej Ork. pod dyr. Zdz. Górzyńskiego z udziałem „Trójki Radiowej“ (refreny); 21.45 „Z mojego warsztatu“ szkic liter. Wacława Grubińskiego; 22 Transm. z Konserw. Warszawskiego: koncert inauguracyjny Tow. Krzewienia Muzyki Kameralnej; 22.50 Ostatn. wiadom. dziennika wieczornego, przegląd prasy i kom. meteor.; 23—23.30 Muzyka taneczna z płyt.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik“: Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer
Nowa Drukarnia Dziennikowa. Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.